

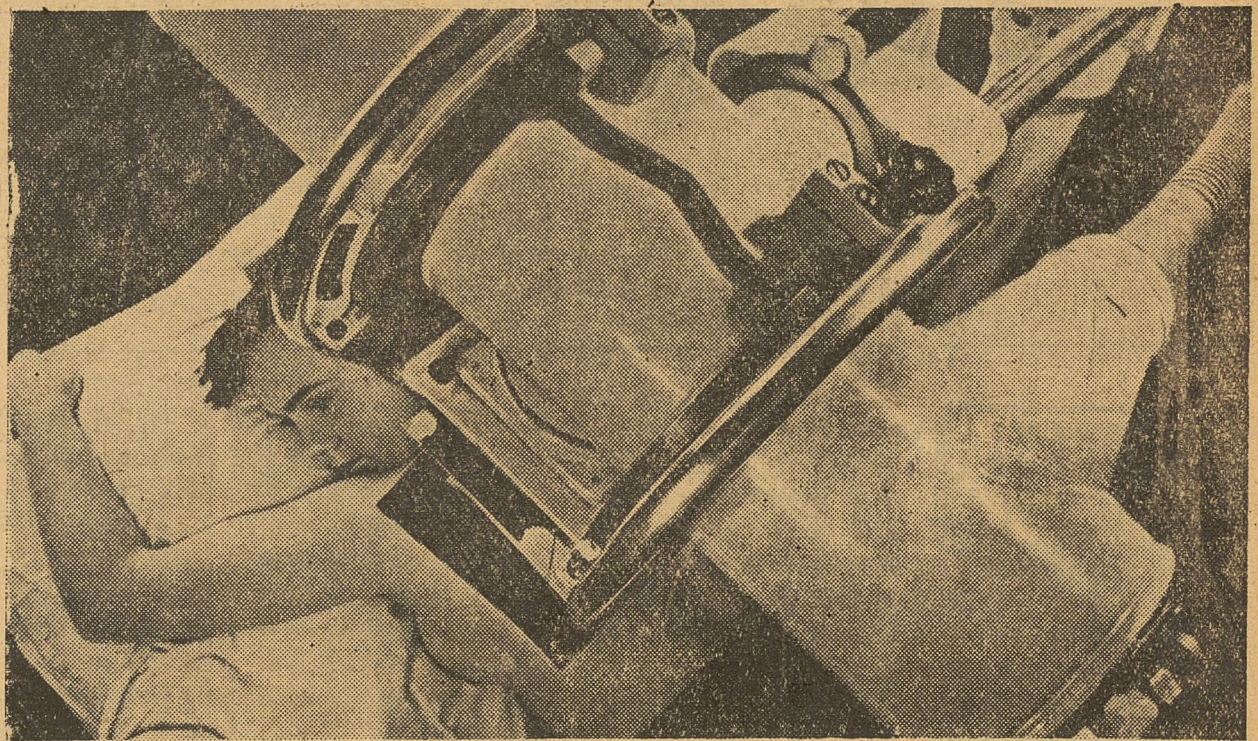
zdarzenia

KRAKÓW 19 IV 1959 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 16 (102) CENA ZŁ 1.50



Hawaje — nowy stan

Jak wiadomo po Alasce — nowym stanem USA zostały Hawaje. W związku z tym zostały w całym tym kraju zorganizowane pokazy egzotycznego tańca hula, ściągając turystów i dolary (to najważniejsze) z całej Ameryki. Oto jedna z tancerek demonstruje swój kunszt podczas uroczystości. Ciekawe, czy kabaretowe, świątkowe pończochy należą również do ludowego stroju hawajskiego. A właśnie w takich pończochach, jak to wyraźnie widać na zdjęciu wystąpiła tancerka wykonująca ludowy tańiec hula.



Leczy raka

Nowy, doskonały radziecki aparat rentgenowski do leczenia złośliwych nowotworów.

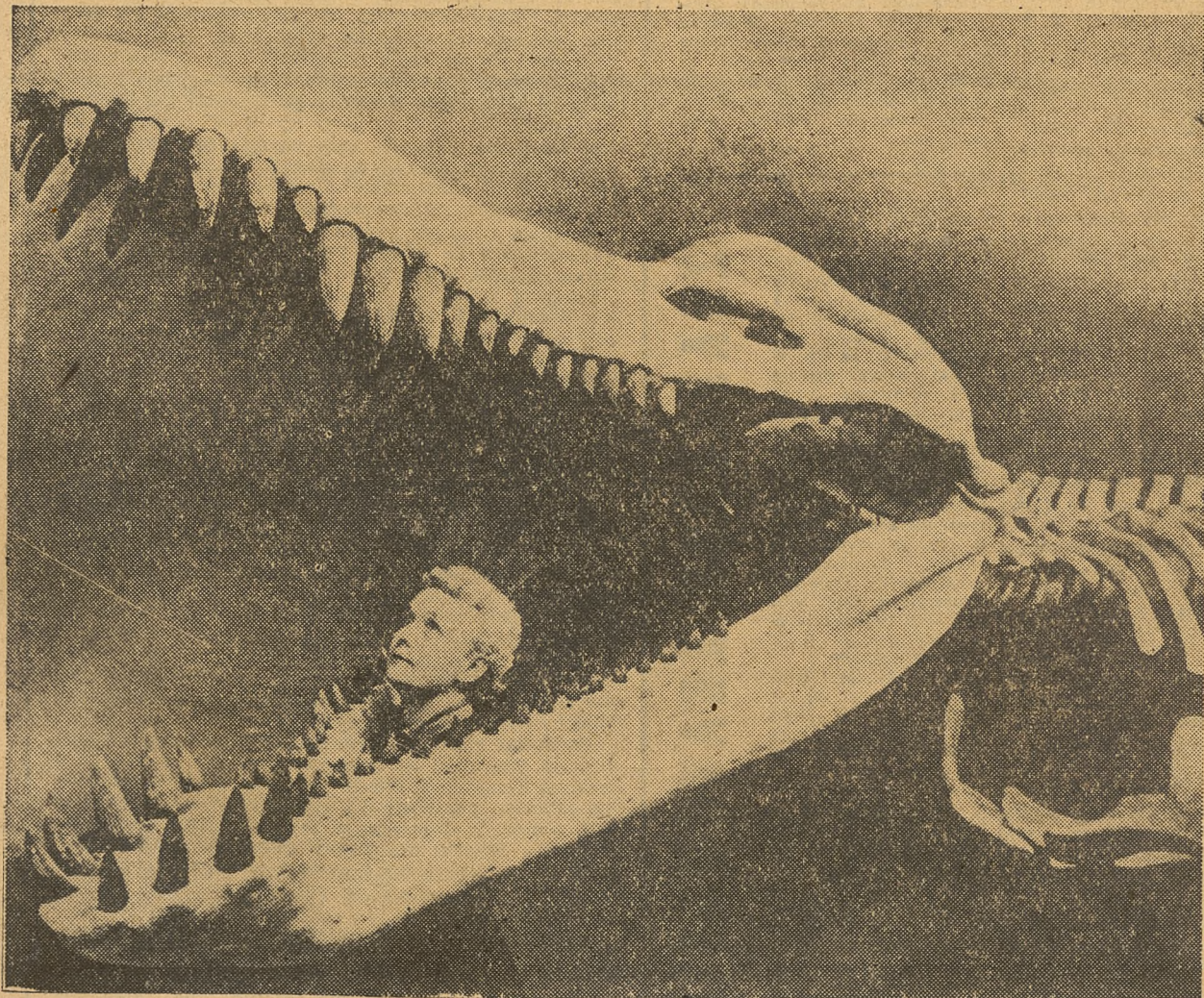
ŚWIAT W OBRAZACH I COCTAIL FILMOWY

DALSZY CIĄG NA STR. 3, 4, 5.



Rewelacyjny aparat

Pisma całego świata publikują wiadomość o nowym wynalazku radzieckim: jest to mianowicie aparat do ścisłego określenia miejsca w mózgu, które zostało zaatakowane przez wrzód. Aparat posługuje się izotopami promieniotwórczymi. I właśnie te izotopy koncentrując się w tkance wrzodowej pozwalają mu na wykrywanie miejsca choroby. Oto aparat w akcji.



Dinozaur

Największy szkielet przedpołopowego zwierzęcia znajduje się w muzeum Harvard (USA). Zwierzę to żyło 100 milionów lat temu.



Helikopter

Najprostszy i najmniejszy (podobno) na świecie helikopter wyprodukowany w USA.





22 kwietnia mija 89 lat od dnia urodzin wielkiego myśliciela, wodza rewolucji proletariackiej, twórcy pierwszego w świecie państwa socjalistycznego,
WIELKIEGO CZŁOWIEKA —
WŁODZIMIERZA ILJICZA LENINA.
Dni Leninowskie — organizowane obecnie w całym kraju — to hołd narodu dla Lenina.

WIELE JUŻ PISANO I MÓWIONO O UCHWAŁACH III ZJAZDU DOTYCZĄCYCH PODSTAWOWYCH KIERUNKÓW ROZWOJU GOSPODARKI POLSKI W LATACH 1959—1965. CHCEMY JESZCZE RAZ PRZEDSTAWIĆ CZYTELNIKOM KILKA CYFR DOROBKU ZJAZDOWEGO.

TYLE BĘDZIEMY PRODUKOWAĆ

Węgiel kamienny 113 mln ton
Stal surowa 9 mln ton
Samochody ciężarowe 35 tys. sztuk
Tworzywa sztuczne 183 tys. ton
Mięso z uboju 1696 ton
Pralki elektryczne 690 tys. sztuk.

Wykonanie tych założeń wymaga wykorzystania istniejącej bazy przemysłowej i budowy nowych zakładów. To da w sumie w 1965 wzrost produkcji

80 PROCENT

w stosunku do roku 1958.

Produkcja rolna ma wzrosnąć o około **30 PROCENT**

w stosunku do roku 1958. Wzrost produkcji przemysłowej i rolniej powinien zapewnić zwiększenie dochodu narodowego w okresie 1961—1965 o **40 PROCENT**

ZACHODZI PYTANIE:

CZY OSIĄGNIEMY TEN WZROST ZAPLANOWANY? CZY ROZWÓJ PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ I INWESTYJCJI W PRZEMYSŁE I ROLNICTWIE NIE BĘDZIE SIĘ ODBYWAŁ KOSZTOWO OBNIŻENIA STOPY ŻYCIOWEJ?

NIE! TAK NIE BĘDZIE!

Założenia planu przewidywały i zapobiegają temu niebezpieczeństwu. Przewiduje się równomierny wzrost spożycia i inwestycji.

INDYWIDUALNE I ZBIOROWE

Inwestycje na 1 mieszkańca w zł	
1958.....	1800
1960.....	2100
1965.....	3000
Spożycie na 1 mieszkańca w zł	
1958.....	8900
1960.....	9900
1965.....	12300

Cyfrы mówią:

CIEŻAR INWESTYCJI BĘDZIE PRZEZ SPOŁECZEŃSTWO (MIMO ABSOLUTNEGO WZROSTU) MNIEJ ODCZUWANY NIŻ W 6 LATCE.

ZDARZENIA TYGODNIA

BOMBA POLITYCZNA W BONN

Na posiedzeniu zachodni-niemieckiej Partii Chrześcijańsko-Demokratycznej (CDU) wyrażono życzenie, aby kanclerz Adenauer kandydował na stanowisko prezydenta NRF. Adenauer zgodził się na kandydowanie i zrezygnował ze stanowiska kanclerza. Wybory na prezydenta odbędą się 1 lipca br. Decyzja Adenauera jest wyrazem kryzysu jego polityki przeszkadzającej porozumieniu między Wschodem a Zachodem. Ustupający kanclerz zapowiedział, że polityka zagraniczna NRF nie ulegnie zmianie. Niektórzy obserwatorzy przypuszczają, że Adenauer zachęcony powodzeniem de Gaulle'a zamierza wykorzystać fotel prezydenta do kontynuowania swej dotychczasowej linii politycznej. Narazie Adenauer bawi we Włoszech na urlopie.

NOWE MOMENTY W SPRAWIE GRANICY NA ODRZE I NYSIE

Na sesji Komitetu Wykonawczego SPZZ podjęto uchwałę o zorganizowaniu w dniach 8—10 maja nad granicą na Odrze i Nysie międzynarodowej konferencji związkowej i robotniczej jako wyraz poparcia światowego ruchu związkowego dla nienaruszalności naszych granic zachodnich. W Moskwie opublikowano dokumenty z rozmów francusko-radzieckich w r. 1944, m. in. stenogram rozmowy Stalina i de Gaulle'a z 2 grudnia 1944 r. Z dokumentów niezbicie wynika, że de Gaulle jeszcze przed konferencją poczdamską uznał w imieniu Francji granice Polski na Odrze i Nysie.

DROGA DO LIKWIDACJI ZIMNEJ WOJNY

Premier Chruszczow w wywiadzie udzielonym „Prawdzie”, ustosunkował się do przemówienia Eisenhowera. Chruszczow obalił amerykańskie tezy o niebezpieczeństwie ze strony ZSRR i wskazał, że „jedynym i głównym celem naszej polityki wewnętrznej jest stworzenie warunków odpowiadających najwyższym ideałom ludzkości. Jedynym i niezmiennym celem polityki zagranicznej jest zapobieganie wojnie, zagwarantowanie pokoju i bezpieczeństwa swojemu krajowi i wszystkim państwom świata”.
Podkreślając nieustanne wysiłki ZSRR zmierzające do odprężenia w sytuacji międzynarodowej Chruszczow oświadczył:
„Drogę do tego widzimy przez pokojowe współistnienie, stopniowe rozwiązywanie spor-

nych problemów takich jak sprawa traktatu pokojowego z Niemcami i sytuacja w Berlinie zachodnim, poprzez osiągnięcie porozumienia w sprawach rozbrojenia. Jest to jedyna, dająca nadzieję, droga do likwidacji zimnej wojny”.

Również na łamach „Prawdy” Marszałek Malinowski ostro potępił nieodpowiedzialne oświadczenia niektórych generałów USA nawołujących do wojny ze ZSRR, określił je jako prowokację w okresie kiedy nastąpiło widoczne odprężenie w sytuacji międzynarodowej.

MIEDŹ — TRZECIE BOGACTWO NARODOWE

Po węglu i stali z kolei miedź zaczyna odgrywać rolę w naszej gospodarce. W okolicach Głogowa zostały odkryte największe ze znanych w Europie złoża miedzi. Budowa kopalni rozpoczęła się w 1960 r., a w 1965 przystąpi się do eksploatacji i wydobywania 2,5 do 3 milionów ton miedzi rocznie.

NAJKRÓCEJ I NAJGIEKAWIEJ

Nad Rzeszowszczyzną szalał potężny huragan. Wichura (szybkość 90 km na godz.) wyrządziła wielkie szkody sięgające setek tysięcy złotych.

W marcu było 1179 wypadków drogowych, w których zostało zabitych 129 osób, a 853 odniosło rany, 740 pojazdów zostało uszkodzonych.

Na skarpie marlensztackiej w Warszawie nieznani osobnicy na oczach biernie przyglądającego się tłumowi zabili plutonowego MO Kietczyńskiego i po zabraniu zabitemu broni uciegli.

Przed gmachem warszawskiego Cedetu miała miejsce gwałtowna strzelanina. Jak się okazało, strzały padły w postaci za chuliganem uzbrojonym w rewolwer. „Gangsterem” był 19-letni Z. Tułowiczki, który sterroryzował tłum przy pomocy pistoletu sportowego.

W ubiegłym roku MO w Sopocie z mandatów pobieranych w granicach od 3 do 20 zł „uszkadzało” ok. 39 tys. złotych.

Przebywający w Łodzi wybitni fachowcy z NRD pozostawili w taksówce ważne dokumenty. Uczciwy kierowca S. Góralski sam odniósł teczkę. Nie było to łatwe, musiał ją bowiem odebrać następnemu swojemu pasażerowi, który trzymał już teczkę w ręku i zamierzał ją sobie przywłaszczyć.

ZDERZENIA

„RÓWNOWAGA TERRORU”
Istnieje obecnie „równowaga terroru” między obu obozami oparta na jednakowych środkach zniszczenia stojących do ich dyspozycji. („MONDE”)

Wojna przestała już być bliską ewentualnością, do której trzeba pośpiesznie się przygotowywać. Jeżeli nie będzie ona czymś szaleńcym, może być jedynie wynikiem błędów w obliczeniach... (ANDRÉ FONTAINE w „MONDE”)

NAJWAŻNIEJSZA PLACÓWKA

Kanał niemiecki, któremu z... również na pokojowym uregulowaniu stosunków w Europie wschodniej, powinien wykonać czynem, że najważniejszą niemiecką placówką za granicą byłaby ambasada w Warszawie.

(DAS FREIE WORT)

BYŁY JENIEC

Adenauerowski dziennik „Schwaebische Landeszeitung” nawołując do uznania przez de Gaulle'a obecnych granic Niemiec, stwierdza, że „ten był niemiecki jeniec wojenny” uważa się za dostatecznie silnego, aby przeszkodzić w realizacji planów w Bonn”.

STATYSTYKA

Mieszkać w mieście, pracować w fabryce, a choćby i w biurze, uciec od świata zabitego deskami — taki był u nas w ostatnich latach szczyt marzeń wielu, bardzo wielu mieszkańców wsi. Industrializacja wyszła tym marzeniem naprzeciw, depomogła milionom ludzi do zmiany zawodu i miejsca zamieszkania. Proces ucieczki ze wsi do miast i ośrodków przemysłowych przybrał rozmiary większe niż można się było tego spodziewać. Ilustrując to cyfrą, są aż nadto wymowne. W roku 1946 kraj nasz liczył ponad 24 mln ludności, w roku 1958 liczba ta podniosła się do 29 mln. Ale gdy w roku 1946 na wsi mieszkało 16,1 mln ludzi, to w roku 1958 tylko 15,5 mln. Zato w tym samym okresie ilość mieszkańców miast podniosła się z 7,5 mln do 13,4 mln.

Co więcej, przewiduje się, że do 1965 roku tendencja ta nie ulegnie zmianie i w ostatnim roku naszej nowej 5-letki, gdy ludność całego kraju wzrośnie do 32,3 mln, na wsi nadal mieszkać będzie nie więcej jak 15,5 mln ludzi. Czyli że liczba ludności miejskiej wzrośnie do 16,8 mln. A więc żyjemy w okresie burzliwego rozwoju miast. Tak, ale nie wszystkich, gdyż jak się okazuje, dotyczy to niemal wyłącznie miast dużych, liczących ponad 200.000 mieszkańców.

Ze statystyk bowiem wynika, że gdy w roku 1950, 9,7 proc. ogółu ludzi przypadało na duże miasta, to w roku 1958 wskaźnik ten wzrósł do 13,8 proc. Natomiast analogiczne wskaźniki dla tych sa-

mych lat, tylko że odnoszące się do miast liczących co najwyżej 5 tys. mieszkańców, wynoszą 4,3 proc., a dla roku ubiegłego — 3,2 proc.

A zatem cyfry wyraźnie potwierdzają ocenę, iż duże miasta u nas szybko rosną, a małe upadają, względnie żyją w zastojach. To też jest dysproporcja, którą trzeba usunąć.

Z KRAJU RAD

OKRĄGŁY KINOTEATR PANORAMICZNY

Leningradzka fabryka „Kinap” ukończyła produkcję aparatury dla pierwszego w ZSRR okrągłego kinoteatru panoramicznego, który zostanie uruchomiony jeszcze w tym roku w Moskwie. Najtrudniejszą sprawą było zsynchronizowanie pracy 22 projektorów filmowych. Podczas demonstracji filmu wszystkie projektorzy musiały pracować z jednakową szybkością, wyświetlać obrazy jednocześnie i zachowywać identyczne położenie obrazu.

NAJWIĘKSZY KOMBINAT POLIGRAFICZNY

W Krasnojarsku rozpoczęto budowę największego kombinatu poligraficznego. Stworzenie kombinatu w centrum Syberii uwarunkowane zostało rozwojem przemysłu celulozowo-papierniczego oraz względami „wielkiej chemii syberyjskiej”. Kombinat będzie drukował wyłącznie literaturę piękną. Jego zdolność produkcyjna wyniesie 2 mld stron odbitek w roku.

DZIECI PROJEKTUJĄ ZNACZKI

Ministerstwo Łączności wraz z Zrzeszeniem Kolekcjonerów ogłosiło ciekawy konkurs: „Rysujmy znaczki pocztowe”. Uczestnikami konkursu mogą być dzieci w wieku od 7 do 15 lat. Seria takich znaczków zostanie wypuszczona z okazji otwarcia nowego roku szkolnego.

NOWE NAZWY

Specjalna sesja RN m. Krakowa zajmowała się zmianami nazw ulicznych w Krakowie i Nowej Hucie — od 3 lat. Dzięki temu — doznajemy oświecenia, kiedy czytamy, że np. w Nowej Hucie Osiedle A-31 otrzymało nazwę — Centrum A, B-31 — Centrum B itd. aż do D. Ho, ho — rzeczywiście, coś za inwestycją i odkrywczością! Nikt się już nie pomylił, gdzie Centrum A, B, C, D. Tylko nie wiemy, dlaczego tak gwałtownie urwano alfabetyczną listę? Można było przecież ciągnąć aż do Z...

REMONT

Ponieważ cały Kraków znajduje się w remoncie — na wrotach Barbakanu wymalowano również napis „remont”.

TRADYCJE GRUNWALDU

Na Placu Matejki stał przed wojną pomnik grunwaldzki, wyobrażający konia z małym Jagiellą. Zanim się pomnik odbuduje — pomniejsze koniki walczyły jak pod Grunwaldem o zwycięstwo nad krzyżującymi ich plany przykinowych biletach...

BOR



Kiedy się kilka razy człowiek zajmuje jedną sprawą — zaraz posadza, że się znęca, że się czepla, że ma wujka w PIH, albo zgoda jest kuzynem zamkniętego właśnie przestępcy. Przygody dziennikarzy nie należą do różowych, boć z ludzką podłością walczyć trudno, kiedy się zresztą samemu nie jest doskonałym. W medycynie bywa tak, że lekarz chory na gruźlicę może skutecznie leczyć tę chorobę u tysięcy innych chorych, w dziennikarstwie podobnie. Nie nam wprawdzie straganu ze selerami, nie mam nawet ciotki-ekspedientki w Galluksie, mam natomiast poważne pretensje do pewnych dystrybutorów. Pretensje te wysuwam w obronie ich własnego dobrego imienia, ponieważ do tej pory zbyt często wystawiają je na szwank.

Otóż zdarza się ostatnio coraz częściej, że w sklepach przedsiębiorstwa „Warzywa i owoce” nie ma warzyw, ba — nie ma ziemniaków! Po świętach sam już co najmniej cztery razy odchodziłem z pustym koszykiem. Nie ma. Kierownicy sklepów wzruszają ramionami: myśli pan, że nie meldujemy, nie zamawiamy? Nie przysyłają i koniec. To samo z warzywami. Warzywa powinny być świeże co rano, żeby gospodynie mogły kupić przed południem na obiad dla mężów wracających z pracy czy odchodzących na drugą zmianę. Ale warzywa przywożą w południe albo i po wiede są już one zwiędłe, wytrzęsione, mało wartościowe. — Powtórzyłem słowa jednej z kierowniczek sklepu. Okazuje się więc, że front przebiega nie między klientem i personelem sklepowym, lecz między klientem i personelem kierownictwa przedsiębiorstwa, które bije wszelkie rekordy opieszałości i powtarzania ciągłe tych samych „gaff”, jeżeli tak delikatnie można ich „system zaopatrywania” określić. Ze nie ma mięsa — zgoda, ogłoszono, iż są pewne trudności z mięsem na rynku całego kraju. Ale kto uwierzy, że nie ma ziemniaków? Jeżeli nie ma mięsa i nie ma ziemniaków, to przepraszam, co mamy jeść?

Pewnego razu gdy zabrakło, jak często, ziemniaków, postanowiłem na własną rękę interweniować w Wydziale Handlu MRN i w dyrekcji przedsiębiorstwa „Warzywa i owoce”. Połączyłem się z panem, który się przedstawił uprzejmie jako radca kierownika, czy coś w tym rodzaju. Wysłuchał uprzejmie, po czym poradził mi, abym zachował drogę służbową. Najpierw powinienem zgłosić pretensje... kierownictwu sklepu, kierownictwu sklepu zgłosi w swojej dyrekcji, dyrekcja poruszy swoje zaopatrzenie i — ziemniaczki przyjdą! Pan o bardzo kulturalnym sposobie wyrażania się musiał być zapewne obruszony wewnętrznie, że jakiś tam petent ośmiela się zawracać głowę ziemniakami w robotniczym mieście — samemu Wydziałowi Handlu MRN! Przyznał, mój postęp był obrzający i przepraszam radcę, jako i wszystkich tych, których obraziłem pośrednio. Powinienem być wrócić do sklepu i zapłakać, objawiając się w biedzie z kierowniczką, kobietą przystojną. Ale cóż, ja niebażny zadzwoniłem do dyrekcji „Warzyw i owoców” i mówiliem, zdaje się, z zastępcą. Dyrektor był wówczas na wizytacji sklepów... w Nowej Hucie. — Nie ma ziemniaków? Co pan powie! A, to ja sobie zanożuję i — przekazuję panu dyrektorowi...

Przekazał czy nie przekazał, od tego czasu kilkakrotnie wracałem ze sklepów „Warzywa i owoce” z pustym koszykiem. Wtedy gospodynie, które spławiały również, udają się do budek prywatnych handlarzy, u których ziemniaki są zawsze w cenie 2 złote za kilogram. W taki oto prosty sposób dyrekcja przedsiębiorstwa „Warzywa i owoce” mimowolnie pomaga „szaremu obywatelowi” w przyspieszonym opróżnianiu kieszeni.

Parę dni temu znowu nie było ziemniaków. Przyszłem do jednego ze sklepów tuż po wizycie p. dyrektora. Dyrektor, według słów personelu, zrobił cierpkie uwagi pod jego adresem, że nie ma... świeżych warzyw. Tego dnia warzywa samochody dyrekcji przywoziły około godziny 13!

ZDARZENIA KRAKOWSKIE



STARZY

Państwo, w którym mieszka najwięcej 60-cioletków to — Monaco. Potem idą: Francja i Anglia. Najmniej ludzi starzych zanotowano w Rumunii i w Turcji.

PRECZ Z ANTENAMI

W Poznaniu zaczęły ostatnio ginąć z dachów domów anteny telewizyjne. Kradzieże odbywają się w poniedziałki, ponieważ w te dni nie nadaje się programu. Jedyne ratunek — powiadają mianicy telewizji — nadawać programy bez przerw.

BRUNATNE MLEKO

Mleko w Danii sprzedawane będzie w butelkach o brunatnej barwie, gdyż kolor ten chroni podobno przed zniszczeniem witamin C.

GRZYWNA

ZA POCAŁUNEK

W USA zawiązało się Stowarzyszenie Rozwiedzionych Kobiół. Członkinie stowarzyszenia płacą grzywnę w wysokości 25 dolarów za pocałowanie mężczyzny. Regulamin nie mówi o grzywnie w wypadku, gdy rozwiedziona kobieta zostanie przez mężczyznę pocałowana.

SUKCES

NASZEGO FILMU

W Moskwie filmowcy radzieccy pracują nad dubbingiem naszego „Zamachu”. Obraz ten pokazany na specjalnym seansie zdobył sobie pozytywną krytykę.

TYTOŃ POSTARZA

Uczni z uniwersytetu w Bostonie twierdzą, że w dyminie papierosowym znajduje się składnik powodujący sztywnienie tkanek płučných i naczyń. Składnikiem jest aldehyd octowy. Ten sam czynnik znajduje się w zardymionym fabrykami i pojazdami powietrzu wielkich miast oraz w... alkoholu. Aldehyd octowy jest jedną z przyczyn starzenia się — powiadają uczeni bostońscy.

MOWA ELEKTRONOWA

W Anglii uczelnia zademonstrowała maszynę elektronową, która pod dyktando notuje dźwięki mowy ludzkiej na papierze. Maszynistki! Przybyła wam, jak widzicie, elektronowa konkurentka. Uwaga!

TRAKTORY BEZ KIEROWCY

W ZSRR skonstruowano urządzenia do zdalnego kierowania traktorami. Urządzenie pozwala na kierowanie pracą szeregu maszyn przez jednego zaledwie człowieka. Uralskie Zakłady Traktorowe będą produkować nowe urządzenia serijnie.

MISTRZ TYPUJE

Giuseppe Meazza, jeden z najlepszych piłkarzy włoskich, typował wyniki 15 spotkań piłkarskich w swoim kraju. Typowanie we wszystkich wypadkach okazało się fałszywe. A mistrz Meazza: „piłka jest okrągła”.

PODWODNI SZACHISCI

Prasa warszawska donosi, że GKKF — nasza najwyższa władza sportowa nie chce się zgodzić na uznanie pletwonurków za sportowców, mimo że za takich uchodzą na całym świecie. Profesor politechniki gdańskiej poseł Balcerski oświadczył podobno w związku z tym, żeby pletwonurcy założyli klub podwodnych szachistów. Szachisci bowiem uznawani są u nas za sportowców.

PREZYDENT — GIMNASTYK

62-letni prezydent Guatemali codziennie rano usiłuje zademonstrować telewidzom swą tężyznę fizyczną, uprawiając ćwiczenia w kostiumie kąpielowym.

48 MORDERSTW

W Meksyku pada ofiarą morderców 48 osób dziennie. Niemal 50 procent morderców zostaje przez sądy uniewinnionych.



Film o chuliganach

W USA, podobnie jak w innych krajach świata, poświęca się coraz więcej miejsca w prasie, książkach i na ekranach — życiu młodzieży i panoszącemu się wśród młodocianych chuliganstwu. Do roli w filmie o chuligańskiej młodzieży w Hollywood

zaangażowano dwie młode dziewczyny, które naprawdę należały do „band” grasujących w wielkich amerykańskich miastach. Oto o „aktorki”. Podobno pod przyzwyczajeniami kostiumami kąpielowymi noszą bikini, twierdząc, że w bikini czują się lepiej, a w „przyzwyczajonych strojach” męczą się tylko dla kariery filmowej.



Proces o nagą Maję

W USA nakręcony został film o życiu wielkiego hiszpańskiego malarza — Goyi. Filmowcy popadli jednak w konflikt z pocztą amerykańską, która twierdziła, że ogłoszenia z reprodukcją „Mai Na-

glej” — słynnego obrazu Goyi są niedozwolone. Producent filmowi zaskarżyli więc pocztę powołując się na fakt, iż w Hiszpanii wyszedł nawet znaczek z reprodukcją tego obrazu. Oto dzieło Goyi i hiszpański znaczek pocztowy — dowód rzeczowy w procesie.

JACEK ŻUKOWSKI MIŁOŚĆ I PRZESTĘPSTWO

Kochali się. Byli bardzo młodzi. Ona miała 18 lat, on o rok starszy. Obiecywał wspólne życie, małżeństwo. Żyli miarąmi. — to tak łatwo, gdy ma się osiemnaście lat.

Wszystko wydaje się proste.

Ale beztraska trwała bardzo krótko. Któregoś dnia dziewczyna spostrzegła, że jest w ciąży. Chłopiec nie kwapił się do żeniactwa. Mijały miesiące. W ósmym, po intensywnych zabiegach nastąpiło poronienie. Ale dziecko przyszło na świat żywe. Wtedy chłopak miał postawić warunek — uduś. Jeżeli nie zabijesz dziecka, nie ożenię się z tobą, odejdziesz.

Dziewczyna posłuchała. Potem zakopała zwłoki w sadzie pod jabłonią. Ona ma 19 lat, on 20. Wkrótce staną przed sądem.

DZIEWCZYNA PRAGNIE SWOBODY

Dziewczyna ma 20 lat. Przyjechała do miasta niedawno. Po prostu uciekła ze swojej rodzinnej wsi. Miała ku temu ważny powód. Nie chciała, żeby mówiono o niej — pannu z dzieckiem. Wolą usunąć się z oczu znajomym, przyjechać do obcego miasta, gdzie nikt jej nie zna, nie będzie się wysmiewał ani pokazywał palcem. Mimo, że jest w ósmym miesiącu ciąży, dostaje pracę w szpitalu jako siewa. Zakwaterowanie w hotelu. Dni płyną szybko. Zbliża się rozwiązanie.

Po powrocie z pracy dziewczyna dostaje bóli porodowych. W niewielkim pokoiku hotelowym rozgrywa się dramat. Nie wzywając żadnej fachowej pomocy, dziewczyna sama rodzi i odbiera dziecko. Za kilka dni jedynym po nim śladem jest — milicyjny protokół. „Krystyna W. bezpośrednio po porodzie i pod wpływem jego przebiegu, w zamiarze pozabawienia życia swego nowonarodzonego dziecka, ścisnęła je rękami za gardło, w wyniku czego dziecko poniosło śmierć przez uduszenie”.

Dziewczyna chowa zwłoki niemowlęcia do szafy. Sama kładzie się spać. Rano zmywa z podłogi plamy krwi, zaciera ślady zbrodni i najspokojniej, jak gdyby nigdy nie zaszło, idzie do pracy. Dzięki przypadkowi odkryto zbrodnię. Dzieciobójczyni została aresztowana.

Oskarżyciel: Matka zabija własne dziecko. Czy może być potworniejsza zbrodnia? Krystyna W. miała wszelkie warunki, by urodzić i wychować swoje dziecko. Miała pracę, mieszkanie, miała zapewnioną pomoc lekarską, a w przyszłości opiekę nad niemowlęciem. W najgorszym wypadku mogła przecież dziecko oddać rodzinie zastępczej. Setki bezdzietnych małżeństw zgłasza się do żłobków i domów dziecka z prośbą o adoptowanie maleństw. Ale Krystyna W. nie skorzystała z żadnej możliwości ułożenia sobie życia. Nie chciała ponieść żadnego trudu. Wstąpiła na drogę przestępstwa, wybrała zbrodnię.

Obrońca: — Nie wolno zapominać o tym, że Krystyna W. przyjechała do miasta ze wsi zacofanej i pełnej przesądów, gdzie cała opinia środowiska jest przeciw „dziewczynie z dzieckiem”. Przyjechała z całym balastem tego świata, w którym się wychowała. Nie łatwo się go pozbyć. Może nie zdawała sobie sprawy z możliwości wyjścia z ciężkiej sytuacji życiowej. Poza tym, część moralnej winy spada również na ojca dziecka, który nie zatroszczył się o opuszczonego dziewczynę. Krystyna W. stała się jeszcze jedną ofiarą średniowiecznych przesądów. Nie potrafiłszy na czas podać jej skutecznie pomocnej ręki, uwolnić od balastu ciemnoty.



DZIEWCZYNA PRAGNIE WIEDZY

W odległych zakątkach Polski południowej, w zapadłych wioskach ten problem zarysowuje się szczególnie ostro. Już w pobliskim powiecie myślenickim, zaledwie 30 km od Krakowa, przestępstwa tego typu wymienia prokuratura jako jedno z najpoważniejszych zagadnień.

Represje karne, wyroki sądowe, zajmują się tylko skutkiem. Przyczyny pozostają nieznane. W pierwszym rzędzie powinny się nimi zająć poradnie świadomego macierzyństwa.

Świadome rodzicielstwo. Jakże niewiele działania w tej dziedzinie. Poza kilkoma bardzo ofiarnie aktywnie pracującymi lekarzami poza poradniami świadomego macierzyństwa w miastach wojewódzkich — nic, cisza. W terenie nie ma nawet tych namiastek działania. Począwszy od nieprzygotowanej służby zdrowia, po brak dostatecznych ilości środków antykoncepcyjnych. Wciąż jeszcze trwająca zmowa milczenia wokół tzw. drażliwych tematów, zacofanie, wadliwe wychowanie młodzieży nawet w szkołach, ciemnota i pruderia — zbiera obfite żniwo. I będzie zbierała nadal dopóki wczesne uświadomienie młodzieży będzie uważane za szerzenie pornografii, za propagowanie niezdrowej erotyki!

Gdyby wprowadzić na lekcjach wychowawczych pogadanki uświadamiające prowadzone przez szkolnych lekarzy, gdyby na te tematy ukazujące się wreszcie rozsądne broszury trafiły także do bibliotek szkolnych, z pewnością mniej 15-letnich dziewczynek szukałoby pomocy u akuserek, mniej byłoby dzieciobójczyń.

O ile jeszcze coś nie coś z tych zagadnień dociera do uszu kobiet, mężczyźni są zupełnie poza kręgiem. I w tym kierunku powinna iść akcja świadomego rodzicielstwa. Musi się zmienić rola przychodni i poradni, muszą dotrzeć do zakładów pracy i szkół lekarze z pogadankami i odczytami. Trzeba zacząć akcję uświadamiającą od młodzieży, trzeba dotrzeć do głuchej prowincji, w której na dobre wciąż jeszcze królują rozmaite „babki”, a młode dziewczęta w ucieczce przed macierzyństwem mordują niemowlęta. Trzeba je bronić przed zbrodnią mimo wszelkich ciemnych sił. bronić szeroką ofensywą uświadomienia, oświaty, która musi zdobyć zaścianki polskiej prowincji.

LISTY WAGANTA • LISTY WAGANTA • LISTY WAGANTA

Przed kilku miesiącami balet opery warszawskiej wystawił „Mazepę” jako że trzeba się było wykażać w Roku Słowackiego. Z tej okazji po raz pierwszy doznałem uczucia dumy narodowej wynikłej z postępującej konsolidacji poważniejszych, podzielonych i rozkrzyczanych tradycyjnie mych rodaków. Opienia krytyki prasowej była jednogłośnie — balet jest do kitu! Nie zdziwiłem się przeto, że w parę tygodni później zespół warszawski wyjechał do Paryża na światowej sławy festiwal artystyczny. Ma się też zimną krew i doświadczenie. Nie było też dla mnie niespodzianką, że prasa paryska nie zostawiła na „Mazepie” suchej nitki. Ostatecznie, kurtuazja nawet nad Sekwaną ma swoje granice i pewnych rygorów artystycznych nie może abalić ani pamięć o księciu Pepim, ani sympatia do naszego attache's kulturalnego Mirosława Żółtowskiego.

Cóż za świetną zabawę, wyobrażam sobie, miała publiczność paryska. Tym więcej, że w naszą sztukę baletową wprowadzona była nieco wcześniej przez ensemble samego Parnella. Pamiętamy, pamiętamy te banie zachwyty, jaki się wylał na głowy, a właściwie nogi, naszych tancerzy. I oto znowu nienajgorsza

satisfakcja, jakby powiedział Czechow.

Właśnie Czechow. Oglądaliśmy, a może nawet oglądamy nadal w Krakowie „Wujaszka Wanię”. Przyrzekł go niezwykle awangardowy reżyser pan Jerzy Grotowski. Niech mu ziemia lekka będzie, bo Czechow nie zazna już więcej w grobie spokoju. U podstaw filozofii reżysera leży następujące credo przyrządzone sugestywnie i w wykwinnym stylu:

„Wtargnięcie człowieka w głąb struktury materii, zrelatywizowanie pojęcia czasu i pojęcia przestrzeni, oderwanie się od planety macierzystej, sputniki i kosmiczne rakietki stawiają jednostkę ludzką w nowej sytuacji psychologicznej. Człowiek stanął wobec konieczności skonfrontowania siebie, siebie przemijającego i kruchej, ale obdarzonego cudem świadomości — z nieskończonością Kosmosu”.

Mocna rzecz. Marian Czuchnowski powiedziałby o Grotowskim, że ilekroć zanurzy pióro w jeziorze, woda się gotuje. Studia nad zachodzącymi współcześnie procesami społecznymi i psychologicznymi są widać mocną stroną reżysera. Gdyby jednak zechciał jeszcze trochę pamiętać o psychologii, filozofii i poezji Czechowa,

Przed wojną żył w Warszawie oryginalny, cygan i bibos, którego nazywał się Fiszer. Pisał o nim w swej warszawskiej książce Jerzy Zaruba, co chwila ktoś (najczęściej Kisiel) przytacza jego anegdoty. Wspomnę i ja o jednej. Otóż, swego czasu car Mikołaj II wydał przykazanie dla kamerjunkerów. Znalazł się na nim i Fiszer w grupie szlachty łomżyńskiej. Jego Imperatorska Mość był nad podziw łaskaw Łomżanom. Gdy raut się skończył zaczerwienieni pochlebstwami i szampanem kawalerowie wysypali się na mroźne ulice miasta, wpadli na nich niespodziewanie kozacy dotkliwie siekąc nahażkami. To małe urozmaicenie przygotował także Mikołaj II, obawiając się, i słusznie, żeby młokosom nie przekreśliło się w głowie.

Morał: Warto czasami w balecie i teatrze sięgać do zapasiku mądrości pozostawionej przez koronowane głowy.

Mimo jednak tego, co się powiedziało z koronami radzę ostrożnie. Nie jestem pewien czy vicemiss piękności otrzymują owo insygnium władania, powiedzmy jednak sobie, że wieckorone. I właśnie jedna taka udekorowana usiłowała nawiązać przez zieloną granicę. Oczywiście, wszyscy się domyślają, że chodzi o drugą piękność Katowic roku 1958.

Tęsknota za wielką przygodą, za zdobyciem sławy jest stara jak rodzaj ludzki. Nie dziwie się nigdy kilkunastoletnim wagantom spod Wieliczki, których milicja przytapije w porcie gdyńskim zagapionych w okręty. Kogo z nas nie urzekły psie zaprzęgi z londyńskiej Alaski i Przygody Piętnastoletniego Kapitała. Smutno jest mi jednak, gdy pomyślę o mirażach młodej panny, która z prowincjonalnym patentem urody marzy o karierze Zofii Loren.

Usiłowałam i usiłujemy podnieść pracę ręk i umysłu ludzkiego do rangi nie tylko honoru ale i nieodzownej wewnętrznej potrzeby. Zbożne to i chwałobne, lepiej nam będzie chyba wszystkim ze sobą, gdy moralność, psychikę kształtować zacząć wyłączenie te wartości. Czy możliwe jest jednak kiedykolwiek, żeby nie było dziewcząt w małym miasteczku tęskniących za wyjątkowością swego losu?

Ten pytańnik nie ma jednak żadnego wpływu na pogląd piszącego, pogląd dotyczący imprez pod nazwą wybory miś piękności. Właśnie zbliża się lato. Matadorzy od tych rzeczy zaczęły wkrótce polowanka i „zabezpieczają organizację”. W Krakowie, Katowicach, Poznaniu, Rzeszo-

wie i innych miastach zaczęły się ciśnąć kandydatki na zwolnione przez panią Zaczynkową miejsce. Oby ich było jak najwięcej — nie tak nie przydaje urody miastu jak ładne kobiety i ładne wystawy sklepowe. Niechże jednak osoby, instytucje powołane do robienia fabryczek czaru i snów zadbają o wybór kandydatek.

Mieliśmy w ubiegłych latach trochę skandalików na tym tle, dziwię się, że nikt z kamedioopisarzy nie kropnął o tym sztuki. Było ponadto wiele złego smaku i płaskiej rozrywki. Do historii przejdzie sławetna rewia w Sopocie, kiedy to w świat poszły fotoreportaże z naszymi pięknościami nie mającymi nawet nic do powiedzenia nocą na Łysej Górze.

A w Krakowie w ubiegłym roku było tak. Zespół jurorów zaznajamia się z dziewczętami. Są w większości nie ciekawe i okropnie ubrane. Profesor Akademii Sztuk Pięknych Andrzej Stopka przeżywa prawdziwe męki. W pewnej chwili wchodzi na estradę kolejna претенdentka do tytułu obuta w pantofle na solidnej podeszwie i takimi obcasie. W ciszę, jaka zaległa nad salą, wdarł się nagle głos Stopki: „Kto pani, proszę pani, robi te buciki?...”

Miss Krakowa została jednak wybrana.

GOTOWI, DO BIEGU HOP...

Rozmowa z dr Jerzym Jedlińskim, kier. Woj. Poradni Specjalistycznej Sportowo-Lekarskiej

Wiemy wszyscy o potrzebie uprawiania sportu, gimnastyki, ruchu — nie umiemy często uzasadnić tej potrzeby. Jakie przesłanki natury medycznej przemawiają za uprawianiem sportu?

— Ćwiczenia fizyczne mają znaczenie profilaktyczne w odniesieniu do szeregu chorób szczególnie tych, które stanowią przekleństwo cywilizacji technicznej (choroba nadciśnieniowa, miażdżyca, udar serca i mózgu, choroby wieńcowa, choroby psychiczne itd.). Ponadto stanowią od dawna formę leczenia mającą swoje zastosowanie szczególnie przy rehabilitacji. Wartość leczenia ruchem widzi się najlepiej na przykładzie niedowładów i porażań, kiedy działanie środków farmakologicznych ma tylko niewielkie znaczenie lecznicze.

— Na czym opiera się profilaktyczne i lecznicze znaczenie ćwiczeń fizycznych?

— Przede wszystkim na wykorzystaniu jednej z podstawowych funkcji bio-

logicznego organizmu zwierzęcego — funkcji ruchu. Funkcja ta jest czynnikiem formującym ustrój i utrzymującym go w sprawności czynnościowej. Dlatego zaniedbanie ruchu prowadzi wcześniej czy później do szeregu ciężkich chorób.

Turystyka, ćwiczenia fizyczne i sport to forma czynnego odpoczynku (zwłaszcza po pracy umysłowej), który daje dużo zadowolenia i radości w miarę zdobywania coraz to większej sprawności w uprawianej dziedzinie. Ćwiczenia fizyczne odsuwają na plan dalszy trwające myśli związane z konfliktami w życiu prywatnym, rodzinnym, społecznym, lek przed chorobą i przyczyniają się tym samym do większej równowagi stanu psychicznego. Są to wartości psychologiczne tej formy czynnego wypoczynku.

— Czy chorzy na serce mogą również uprawiać ćwiczenia?

— Nie tylko mogą, ale powinni z wyjątkiem okresów niewydolności krążenia. Ćwiczenia fizyczne wpływają korzystnie na stan serca i stosowane są obecnie jako forma rehabilitacji nawet po zawale mięśnia sercowego. Oczywiście mam na myśli ćwiczenia wykonywane według

wskazówek i pod ścisłą kontrolą kardiologa.

— Kto zatem może uprawiać sport?

— Wszyscy, z wyjątkiem tych u których istnieją przeciwwskazania, jakkolwiek zakres tych przeciwwskazań jest coraz węższy na rzecz szerszego zakresu wskazań.

— Wydaje mi się, że uprawiamy za mało sportu, chociaż wyniki niektórych naszych zawodników dorównują poziomowi światowemu. Mam na myśli sport masowy. Gdzie należy szukać przyczyn tego stanu rzeczy?

— Wychowania fizycznego w większości szkół podstawowych właściwie nie ma. Nieco lepiej jest w szkole średniej dzięki ofiarnej pracy wychowawców fizycznych, ale w sumie szkoła średnia nie daje swoim absolwentom dostatecznych nawyków sportowych. Wychowanie fizyczne na wyższych uczelniach nie jest w stanie nadrobić poniesionych strat. Jeżeli dodamy do tego, że dom rodzicielski również nie stwarza nawyków sportowych, walczy z zainteresowaniami sportowymi dziecka jako czynnikiem rzekomo przeszkadzającym w nauce — zrozumiemy bierność naszego społeczeństwa w tej dziedzinie.

— Należy więc zacząć od szkoły podstawowej. Jakiego sportu zaleciłby pan 7, 8, 9-letnim smykom szkolnej podstawowej?

— Największą wartość mają zabawy, gry ruchowe i pływanie. Powinny być one uzupełniane gimnastyką i niektórymi ćwiczeniami lekkoatletycznymi (biegi, skoki, rzuty), które w

sposób bardziej metodyczny wyrabiają ogólną sprawność ruchową dziecka. W tym okresie należy unikać jednostronności i ćwiczeń wytrzymałościowych.

— A młodzież powyżej wieku dojrzewania?

— Wchodzi w złoty wiek sportowy i może uprawiać w zasadzie wszystkie dziedziny sportu, byle racjonalnie. Szczególnie godne polecenia wydają mi się pływanie, sporty wodne, lekkoatletyka, gry sportowe, narty i łyżwy.

— A dla „starszych” panów, w wieku od 39 do 40 lat i powyżej?

— Pływanie, wioślarstwo, lekkie biegi względnie nieco forsowniejsze marsze, gry ruchowe (siatkówka), turystyka, narty i łyżwy, które niestety nie są prawie uprawiane przez dorosłych.

Dla panów w wieku starszym (szczególnie uprawiających umysłowo) wska-

zane są krótkotrwałe przerwy w zajęciach dla 5 — 6-minutowych ćwiczeń gimnastycznych na świeżym powietrzu (dobry sposób zapobiegania zawałom serca i mózgu).

Osoby przystępujące do uprawiania sportu po dłuższej, kilkuletniej przerwie winny bezwzględnie przejść szczegółowe badanie lekarskie. Ćwiczenia należy wówczas stopniowo i ostrożnie dozować i nie usiłować eksploatować swoich sił według dawniejszych możliwości.

— Co jest najlepszym sprawdzianem prawidłowego obciążenia organizmu ćwiczeniami?

— Samopoczucie. Jeżeli odczuwamy zmęczenie i chęć odpoczynku — to jest to niewątpliwie sygnał przeciążenia. Należy wówczas zredukować ćwiczenia przeplatając je ćwiczeniami oddechowymi.

Rozmawiał:

MIKOŁAJ KUPLOWSKI



OLGIERD JĘDRZEJCZYK

»WYSOKI SĄDZIE, ROZWODZĘ SIĘ!«

Nastąpiła przewidziana procedura propozycja polubownego załatwienia sprawy. Kobieta odmówiła pogodzenia się z mężem — zaciskając ręce na barierce, potrząsała kasztanowatymi włosami, przymykała oczy powtarzając kilkakrotnie:

— Nie, nie pogodzę się z nim. I koniec.

Mężczyzna łysiejący, trzydziesto- paroletni, zadowolony z siebie „chłopaczek”, odpowiedział sędziemu:

— W tej sytuacji ja też muszę powiedzieć — nie!

*

— Obywatelka Józefina K. prosi o wyłączenie powodów, które skłoniły ją do wniesienia sprawy rozwodowej na wokandę Sądu Powiatowego dla miasta Krakowa...

— Wysoki Sądzie, Sąd pozwoli, że przedstawię mu pełnomocnictwa obywatelki Józefiny K., która upoważniła mnie do występowania przed sądem w jej imieniu — niski gruby adwokat dopełniał formalności.

Kobieta zerwała się ze swego miejsca, wyszła przed kratki, mówiąc podniesionym głosem:

— Wysoki Sądzie! Doszłam do przekonania, że najlepiej będzie, iż ja sama udowodnię, dlaczego chcę się rozwieść ze swoim mężem. Ja bardzo pana mecenasa przepraszam — odwróciła się z wdzięcznym gestem do adwokata, czyniąc ruch ręką jak gdyby przepraszający — ja rofam swoje pełnomocnictwa i chcę sama przed sądem opowiedzieć co mnie skłania do tego kroku.

Sędzia machnął ręką zniecierpliwiony, nie znojąc przedłużania sprawy, które — sądząc z długoletniej praktyki — wydawały mu się mało skomplikowane, proste i jasne.

— Proszę, niech pani mówi...

— Wysoki Sądzie, ja wiem, że mogę się pomylić w logicznym, prawniczym przeprowadzeniu moich dowodów. Ale Wysoki Sąd składa się też z ludzi. Wy też macie matki, żony, dzieci...

Głos kobiety załamał się, patetycznie załkała i odgarniając włosy opadające na czoło, wyciągnęła z torebki takiś mały, czarnej lakierowanej torebki, kartonik papierowy.

— O! Oto jest kartka, którą ten człowiek dostał na poste restante do urzędu pocztowego nr 1. Takie same kartki przechodziły również na poste restante do urzędu pocztowego nr 3, 28, 32 i 4. To były te jego znajome, kochanki, przyjaciółki, kociaki, czy jak kto woli je nazywał. Z tymi paniami, które się podpisywały zazwyczaj „twoja Helunia”, „Twoja kociaczka”, „twoja kózka”, „twoja gąsieniczka”, „twoj wrobie-

lek” — swego męża nie zlapałam nigdy in flagranti. Ale niech Wysoki Sąd powie, czy ja nie mam prawa oburzać się i żądać rozwodu, skoro owe panie na niezamkniętych kartkach pocztowych demonstrowały nie tylko swoją miłość do mego męża, ale również przypominały mu „chwile szczęścia” (kobieta przeciągała ten wyraz, ironizowała — śmiała się z nieudolnie sformułowanych wyznań).

Kobieta przerwała, jakby dla nabrania oddechu. Rzeczywiście — otworzyła usta, zacerpnęła powietrza, i dalej ciągnęła swoją perorę:

— Mój mąż często jeździ na delegacje. Wysoki Sąd jest przecież zorientowany, że dzisiaj dużo ludzi jeździ na delegacje. Mój mąż jest z profesji głównym buchalterem spółdzielni w Krakowie — jak potrzebują zatwierdzić cenę na majteczki dziecięce, to jeździ do ministerstwa do Warszawy. Jak jakiś zakład produkcyjny w powiecie nawalił z planem finansowym — mego męża też tam wzywają.

Raz to nawet zostawiłam dzieci u swojej matki i pojechałam za nim do Warszawy. Zrobiłam to pod wpływem nowej pocztówki, która tym razem przysłała do urzędu pocztowego nr 28. Miłe zwierzątko, które zapewniło mego męża o doznanych uczuciach miłości, proponowało mojemu mężowi termin spotkania w Kamealnej, na Poksalu. To ja, proszę Wysokiego Sądu, zapisałam sobie tę godzinę, kartkę zostawiłam w domu, bo się bałam, że może w zdenerwowaniu ją zgubić, a potrzebna mi była przecież jako dowód — i o umówionej godzinie sama usiadłam sobie przy stoliku w Kamealnej. Patrząc — wchodzi. Rozgląda się po sali i — jest! Taka mała blondynka szczipła. Mało mu nie zawisła na ramionach. Tego wieczoru, proszę Wysokiego Sądu, to i ja się uoiłam. Trochę z rozpacz, a trochę dlatego, że...

Przerwała, popatrzyła błędnym wzrokiem po ścianach i po obecnych sędziach, protokolantach, mecenasach. Prześliznęła się zimnym spojrzeniem po twarzy męża.

— ... dlatego, że go kocham.

— Proszę Wysokiego Sądu — tym razem mówił adwokat reprezentujący pleć brzydką czyli męża. — Czy mogę...

— Nie może obywatel, ponieważ obywatelowi nie udzieliłem głosu — odpowiedział sędzia. — Proszę mówić dalej.

Po powrocie znalazłam dwie kartki pocztowe, od „gąsieniczek”. Pojechałam do Tarnowa. Ja znowu za nim. Dowiedziałam się, że jedną z tych „gąsieniczek” obiecywał małżeństwo. Ale tutaj, to już nie wy-

trzymałam i napisałam do niego list. Na poste restante. Nazwiska dowiedziałam się przypadkowo od kelnera w restauracji, gdzie tańczyli. Napisała do mnie list, że mnie przeprasza, że nie wiedziała, że ona go kocha... Ona go kocha! Ona go wcale nie kocha i nie kochała nigdy. Wie Wysoki Sąd dlaczego? Bo po prostu wyciągała z niego forsy i tylko forsy. To ja go ko...

Znowu przerwała i zaczęła płakać. W każdym bądź razie nie zapomnieliśmy dookończyć po kilkunastu sekundach szloch:

— To ja go kocham. Dlatego proszę Wysokiego Sądu, że mu rodzę i wychowuję dzieci i potrafię prowadzić dom za dwa tysiące złotych miesięcznie. Niech Wysoki Sąd potrafi wyżyć z trojgiem dzieci za dwa tysiące miesięcznie! Ja wiem, że to jest i tak w porównaniu z innymi dużo — ale i tak trzeba dobrze głową nakręcić...

Przemawiającej z emfazą kobiecie wypadła z rąk torebka. Na podłogę posypały się tania szminka, nylonowa szczotka do włosów, puderniczka za 68,50 zł.

— O! — krzyknęła wskazując na rozsypane przedmioty. — Tyle co mi kupił. Sukienki i płaszcze, które noszę, to jeszcze z panińskich czasów, albo mi mama sprawiła. A dla swoich „szcurek” i „myszek” to miał dużo pieniędzy. Ale jak tej z Warszawy potrafił kupić buty za osiemset złotych i jeszcze do tego rozsypane kaprony i przehuła z nią pięćset złotych w Kamealnej, to było dobrze. Tylko jak ja się upomniałam o premię za bilans, to mnie zwymyślał. Za co proszę Wysokiego Sądu? Za to, że go kocham, kocham, kocham!...

Teraz krzyżała już bez opamiętania. „Kocham” odbijało się od wszystkich sklepień sądowej sali i spadało na przerażonych uczestników rozprawy niczym grad kamieni. Sędzia nie wytrzymał i podniesionym głosem przerwał kobiecie:

— Jeśli pani go kocha, to w takim razie proponuję po raz drugi polubowne załatwienie sprawy i odstąpienie od procesu rozwodowego.

Zapadła cisza. Przeżona kobieta stała przed sędzią zacieraając zniecierpliwieniem ręce. Pochyliła głowę na piersi i powiedziała wyraźnym szeptem:

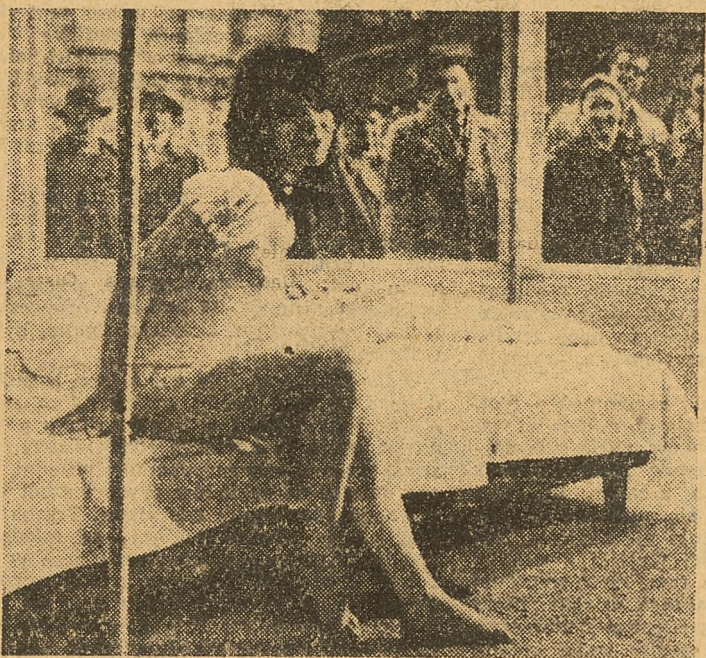
— Proszę Wysokiego Sądu, wycofuję sprawę rozwodową.

Sędzia drwiniącym głosem, opamiętany już i spokojny zwrócił się do męża:

— A pan?

— W tej sytuacji ja też muszę

powiedzieć — tak. Mąż śmiał się milczącym uśmiechem sytego psa.

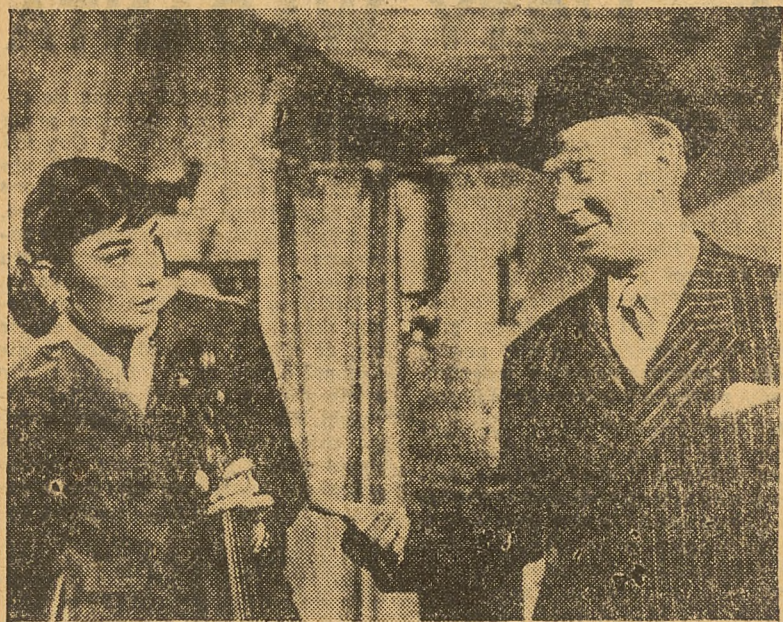


We Wiedniu

W jednym z okien wystawowych stolicy

Austrli modelka demonstruje zalety tap-

czanów. Przed magazynem zbierają się przechodniowie,



„Miłość po południu”

— to amerykańskiej produkcji komedia muzyczna zrealizowana we Francji przez reżysera Billy Wildera. Temat do filmu zaczerpnięto z noweli Claude Aneta o młodzieńczej Arlanie mistyfikującej dojrzalego mężczyznę i nie-

poprawnego przy tym donżuana. Idealną Arlaną okazała się Audrey Hepburn, której wdzięk i subtelność kapitalnie kontrastują z zaawansowanym w wieku Casenową — Gary Cooperem. Uwikłany w ich miłosne perypetie prywatny detektyw i specjalista od konfliktów sypialnianych bawi nie tylko dlatego, że jest ojcem

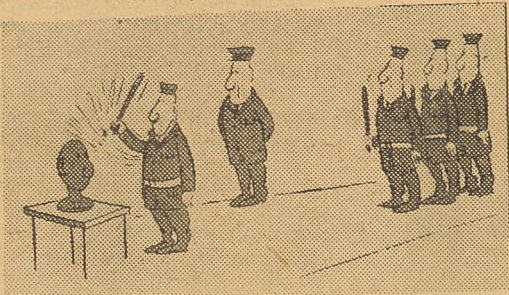
Arlany lecz dlatego, że jest nim — Maurice Chevalier. A że „Miłość po południu” jest komedią muzyczną, należy podkreślić udział Orkiestry Symfonicznej Renee Pierre Chouteau, w której wykonaniu usłyszymy „Oczarowanie” — „C, est ci bon” — „Duszę poety” — „Arlanę” oraz „Gorącą paprykę”.

CO SĄDZISZ O „ZDARZENIACH”?

Ogłaszając wielką ankietę czytelniczka — czekamy na Wasze odpowiedzi! PRZECZYTAJ i WYPEŁNIONĄ ANKIETĘ prześlij na adres: „Zdarzenia”, Kraków ul. Wielopole 1/III p. „ANKIETA CZYTELNICZA”

W miarę napływu odpowiedzi — najciekawsze z nich będą NAGRA-DZANE przyjemnymi upominkami!

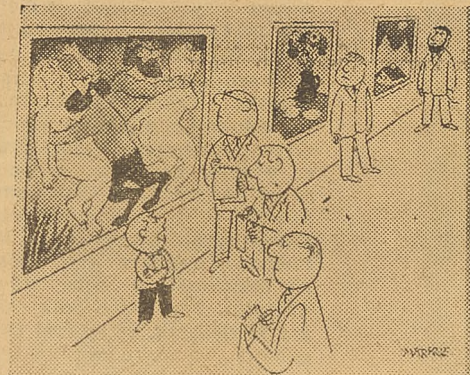
Być może dawanie odpowiedzi na wycinku gazetowym sprawi Wam trudność ze względu na chęć szerszego wypowiedzenia się. MOŻNA więc nadsyłać odpowiedzi ankietowe na osobnych kartkach zgodnie z przyjętą przez nas numeracją!



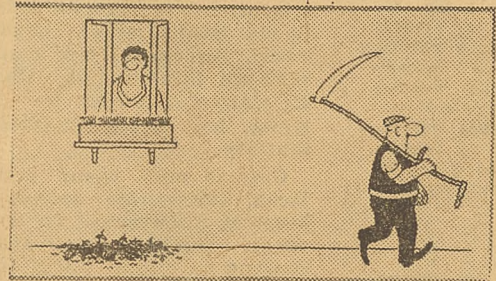
Cwiczenie czyni mistrzem



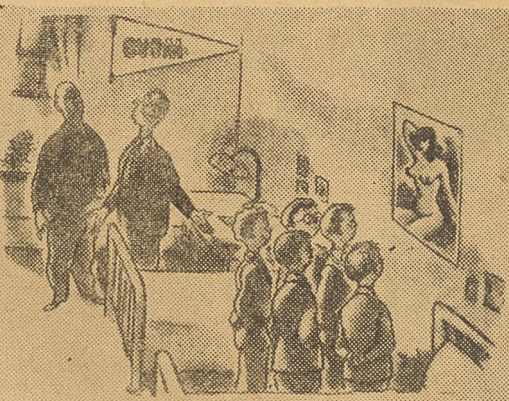
— Ile lat za błąd, ppanie przodowniku?



Młody talent do krytyków: — Maluję tylko to, co obserwuję



Bez słów



W INTERNACIE — Jeśli to rzeczywiście portret jego matki, to nie możemy go ukarać.

1. Czy jesteś stałym Czytelnikiem(czką) „Zdarzeń” (ew., odkąd?)
2. Które pozycje „Zdarzeń” czytasz (czytałeś/aś) najczęściej (wpisz TAK — NIE, podkreślając najciekawsze wg Ciebie dwukrotnie!)
 - a) felietony (jakie?)
 - b) reportaże społeczne ?
 - c) fotoreportażeCzy odpowiada Ci typ reportażu zbeletryzowanego (literackiego) — daj przykład?
3. Czy wolisz reportaż faktograficzny (informujący ściśle wg. toku faktów?)
4. Informacje z kraju (np. „Najkrócej i najciekawiej”)?
5. Informacje z zagranicy (jakie?)
6. afery gospodarcze?
7. afery kryminalne?
8. afery polityczne (jakie?)
9. o sprawach kulturalnych w ogóle (co?)
10. filmy
11. teatrze, lub aktorach
12. plastyce
13. fotografii
14. rodzajach „hobby” (daj przykład)
15. modzie
16. fakty, plotki — zdarzenia krakowskie
17. nowości nauki (co?)
18. nowości techniki (z jakiej dziedziny?)
19. nowości medycyny (forma podania?)
20. nowe (jakie? — podaj rodzaj i tytuły)
21. powieści w odcinkach (które?)
22. materiały obyczajowe, światopoglądowe (np. „O duchach, diabłach i zaświatach”)
23. rozrywki umysłowe (co?)
24. testy (jakie?)
25. materiały pamiątkarskie (jakie?)
26. wspomnienia historyczne (jakiego gatunku?)
27. humor — słowny (humoreski, fraszki itp?)
28. rysunkowy
29. dyskusje o sprawach drażliwych
30. kącik automaniaka
31. kącik LPZ
32. statystykę
33. rubrykę „Nie siedź w domu — idź na wycieczkę”
34. wczasową akcję „Zdarzeń”
35. konkursy (jakie?)
36. ankiety (jakie?)

37. gry towarzyskie (jakie?)
38. Czy odpowiada Ci strona graficzna „Zdarzeń”?
39. Jakie rubryki, pozycje lub „kąciki” wprowadził(a)byś do pisma?
40. Jaki jest Twój ulubiony autor ze „Zdarzeń” (dlaczego?)
41. Co sądzisz o akcji „Ze „Zdarzeniami” do teatru”?
42. O czym „Zdarzenia” wg. Ciebie piszą za mało?
43. Jakich materiałów jest w „Zdarzeniach” za dużo?
44. Czy „Zdarzenia” pomogły Ci rozwiązać jakąś sprawę życiową? (daj przykład)
45. Jeśli masz inne (nie wymienione) uwagi na temat „Zdarzeń” określ je w punktach:
46. Nazwisko i imię
47. wiek
48. zawód
49. miejsce zamieszkania

AFERY KRYMINALNE

PAZNOKIEĆ ZDEMASKOWAŁ MORDERCE

Przyszło ich dwóch, panie poruczniku, jeden taki czarniawy z blizną nad okiem, i chcieli rozmawiać z mężem. Potem razem wyszli i Zygmunta do tej pory nie powrócił. Już sama nie wiem, co mam robić i gdzie się udać. Zawsze był taki spokojny, nigdzie nie chodził...

W oczach kobiety zaszklili się łzy.

Oficer dyżurny Komendy Powiatowej MO w Świebodzinie starał się zbagatelizować sprawę. — A może po prostu wdepnęli we trójkę gdzieś na kielicha i „posiedzenie” przeciąga się do dzisiejszego dnia. Różnie bywa. Po co przewidywać zaraz najgorsze. W każdym razie, jeśli do południa mąż nie wróci, proszę nas zawiadomić, będziemy szukać...

Morderstwo

W południe Zygmunta Zwierzchowskiego odnaleziono. Nie żył... Dramat rozegrał się w odległości około 100 metrów od domu. Z osób dramatu była na razie tylko jedna — zamordowana.

Wkrótce na miejsczobrodni przybył prokurator, lekarz i funkcjonariusze wydziału służby kryminalnej MO. Rozpoczęły się żmudne i skrupulatne oględziny terenu.

Na zwłokach zamordowanego stwierdzono 16 ran zadanych tęym i ciężkim narzędziem. Na miejscu zbrodni znaleziono zamoszony, znoszony pantofel męski, paczkę zapalek, papierosy „Sport”, czapkę i narzędzie mordu — półkilogramowy odważnik, owinięty w watę z uchwytem wykonanym ze sznurka. Pod zwłokami denata leżał list o nast. treści (pisownia i interpunkcja oryginału zachowana): „Niech ci ziemia lekka bendzie Ty masz dzieci i ja mam za moją kszynuda wyzyskiwać i oszukiwać już więcej nie bendziesz Czekalem na ciebie już dłuzy czas nocować sie bojałeś bo nie miałeś czystego sumienia”.

Tajemnicę swego sumienia znał tylko Zwierzchowski. Znał również mordercę. Ale tajemnicę tę zabrał ze sobą do grobu.

Trop prowadzi do Poznania

Oficer MO, któremu powierzono śledztwo stanął w obliczu zagadki. Kto jest autorem listu?

Znając autora będziemy mieli mordercę. Kim byli dwaj osobnicy, którzy krytycznego wieczoru wyprowadzili z domu Zygmunta Zwierzchowskiego?

Śledztwo ujawniło, że Zwierzchowski z zawodu studniarz, prowadzący własne przedsiębiorstwo, poniósł kilka lat temu poważne straty w wyniku transakcji z niejakim Z. C., zamieszkającym w Poznaniu. Zwierzchowski nie mógł przeboleć straty i podał swego kontrahenta do sądu. Zapadł wyrok skazujący i Z. C. przysięgł Zwierzchowskiemu zemstę.

Okoliczności te ujawniła żona denata Władysława Zwierzchowska i sublokator Zwierzchowskich, Czesław Olszewski.

Alibi pana Z. C.

Przesłuchany w Poznaniu p. Z. C. wykazał się całkowitym alibi. W czasie gdy popełniono morderstwo znajdował się w jednym z poznańskich szpitali, przechodząc operację wyrostka robaczkowego. Trop urwał się.

Pierwsze podejrzenia

Od śmierci Zwierzchowskiego upłynęły trzy dni. Zwioki wydano rodzinie w celu pochowania. Na pogrzeb zjechali bracia zamordowanego i najbliżsi krewni.

Kpt. T. po raz setny chyba oglądał zapisany skrawek papieru, odnaleziony pod zwłokami denata.

— „Ty masz dzieci i ja mam dzieci...” — A może piszący te słowa nie miał dzieci i właściwie po co zostawiał tę kartkę?

Kpt. T. zagłębił się w lekturze protokółów przesłuchiwań świadków.

— „...jak tatuś wyjeżdżał, to mamusia spała na pięterku...”

Tak powiedział wywiadowcy MO 6-letni syn Zwierzchowskiej, Andrzejek. Kapitan T. bębnił nerwowo palcami po blacie biurka.

— Pieterko? Ależ to jasne? W przybudówce na I piętrze posesji Zwierzchowskich mieszka przecież sublokator, Olszewski. Czyżby więc?...

Oficer szybko zbiega na dół. Po chwili wiśniowa „Warszawa” ostro hamuje przed domem Zwierzchowskich. Sędzieli i domownicy przywykli już w ciągu tych trzech dni do częstych wizyt funkcjonariuszy MO. I tym razem nie było zdziwienia.

— Ciężko pani teraz będzie bez męża? — Zagadnął Zwierzchowską kapitan T. rozglądając się po mieszkaniu.

— O! Co to, krew?!

Na kłamce drzwi, wiodących do sypialni widniała rdzawa plama.

— A to pan Czesio skaleczył się w palec i widocznie dotknął kłamki. Nie zdążyłam jeszcze wytrzeć.

Serdeczny palec lewej dłoni Olszewskiego owinięty był bandażem. Kpt. T. westchnął ze współczuciem.

— Mam nadzieję, że to nic poważnego?

— Głupstwo, zaciąłem się scyzorykiem — rzekł Olszewski.

— Pani pozwoli — zwrócił się kapitan do Zwierzchowskiej — oto nakaz rewizji. Przykry doprawdy obowiązek, ale nie ma rady...

Pogrzeb

Rewizja nie dała oczekiwanych rezultatów. Wprawdzie w piecu znaleziono zgłone szcztaki odzieży, ale Zwierzchowska wyjaśniła, że był to stary drelich męża, który on sam jeszcze przed śmiercią spalił.

Czwartego dnia po morderstwie odbył się uroczysty pogrzeb, który wywołał w Świebodzinie wielkie poruszenie. Snuto różne domysły i często łączono osobę Zwierzchowskiej z Olszewskim.

Po pogrzebie rodzina zmarłego udała się na miejsce zbrodni. W milczeniu spoglądali wszyscy na rżysko, w które wsiąkała krew Zwierzchowskiego. Raptem jeden z braci podniósł z ziemi jakąś grudkę.

— Paznokcie? A to ciekawe, przecież Zygmunta miał wszystkie paznokcie. Oddam to na milicję niech się oni martwią.

— Wyrzuc lepiej, wyśmieją cię jeszcze w milicji i najesz się wstydu — odezwała się milcząca dotąd Zwierzchowska.

Młodszy brat zamordowanego uparł się jednak i postanowił odnieść znaleziony paznokieć.

Jesteście aresztowani!...

Chwila nieuwagi przy obsłudze piły tarczowej może kosztować utratę dłoni. Przy szczęśliwym zbiegu okoliczności kończy się na ucięciu dwóch palców.

W godzinę po pogrzebie Zwierzchowskiego, Olszewski uległ wypadkowi przy pracy. Piła tarczowa odcięła mu dwa palce. Lekarz kończył właśnie opatrunek, gdy w gabinecie zabiegowym zjawił się niespodziewanie kapitan T.

— Jak można być tak nieuwważnym panie Olszewski. Najpierw traci pan paznokieć, a później cały palec.

Blady, jak ściana Olszewski drżał na całym ciele. Kpt. T. bierze od lekarza szczypczyki i wyjmując z niklowanej miseczki strzępek palca. Na palcu brak paznokcia.

— Obywatelu Olszewski, jesteście aresztowani pod zarzutem morderstwa!...

Z premedytacją...

Pomysł zgładzenia Zwierzchowskiego dojrzał w Olszewskim od dwóch lat. Dokładnie od chwili pierwszego zbliżenia z Zwierzchowską. Po śmierci niewygodnego męża mieli się pobrać i prowadzić wygodne życie.

Rano, w dniu zabójstwa, Olszewski przyniósł do domu półkilogramowy odważnik i owinał go w watę. Tym odważnikiem zamierzał wieczorem Zwierzchowskiego ogłuszyć i następnie położyć na przebiegającym niedaleko domu torze kolejowym, aby upozorować w ten sposób niebezpieśliwy wypadek. Gdy nadszedł wieczór Olszewski wywołał Zwierzchowskiego z domu i poszedł z nim w stronę toru. W pewnej chwili uderzył go odważnikiem w głowę. Cios nie był silny i napałniony zaczął się bronić. Po kilkunastu sekundach walki Zwierzchowski leżał już na ziemi. W czasie szamotania się Olszewski zerwał sobie paznokieć, który upadł na ziemię. Morderca pobiegł do domu, napisał list i podrzucił pod stęgnące zwłoki. Później przyznał się Zwierzchowskiej do wszystkiego i oboje starali się zatrzeć ślady zbrodni. Następnego dnia rano Zwierzchowska poszła na MO i złożyła meldunek o zaginięciu męża.

*

Sąd Wojewódzki w Zielonej Górze skazał Czesława Olszewskiego na karę śmierci, a Władysława Zwierzchowską na 8 lat więzienia.

ZBIGNIEW SZYDŁOWSKI

FAKTY PLOTKI

PECH
Marian Panczewski (lat 32) zamieszkały w Dębnie na Śląsku to wyjątkowy pechowiec. Mając złamaną nogę (w gipsie) wyrzucił się

i połamał drugą. Przebywa obecnie na leczeniu w szpitalu katowickim.

LOCZEK ZA 280

Na licytacji publicznej w Worcester

(Anglia) jakiś anonimowy wielbiciel kupił pukiel włosów Napoleona Bonaparte za jednych 280 dolarów. Włosy obciął po śmierci cesar-

zowi jego lekarz przyboczny.

KOBIETY REZYSERUJĄ

W Warszawie przedstawienie za przedstawieniem re-

żyserują kobiety: panie — Irena Babel, Halina Mikołajska, Ewa Bonacka i Janina Romanówna. Podobny „ruch” notujemy również wśród pań z teatrów kra-

kowskich. Skuszanka reżyseruje „Burzę” Szekspira, Stojowska ma na swym koncie „Pannę Maliczewską” Zapolskiej. Maria Bilizanka przygotowuje „Kop-

ciuszka”, a Wanda Laskowska „Gwałtu, co się dzieje”. Rzeczywiście panowie reżyserzy i dyktory — gwałtu, co się dzieje?

WIELKA AKCJA WCZASOWA »ZDARZEŃ« I »GAZETY KRAKOWSKIEJ«

Chociaż dopiero kwiecień, już trzeba pomyśleć o wakacjach, jak się niedrogo urządzić, jak spędzić urlop, nie wydając astronomicznej sumy.

A przecież są miejscowości może mniej znane od głośniejszych, jednak równie piękne, a poza tym znacznie tańsze. W ubiegłym roku redakcja „Zdarzeń” i „Gazety Krakowskiej” postanowiła wyszukać dla swych czytelników dogodne miejsca letniskowe. Wyszukaliśmy wczasowiska w kilkudziesięciu miejscowościach. Akcja cieszyła się dużym powodzeniem. Dlatego i w tym roku postanowiliśmy ją wznowić z tym, że chcemy wyjść poza obręb województwa krakowskiego.

Osoby dysponujące mieszkaniem w miejscowościach letniskowych i uzdrowiskowych prosimy o nadsyłanie ogłoszeń z podaniem ilości łóżek i ceny za miesiąc pobytu. Ogłoszenia w ramach „akcji” drukujemy bezpłatnie.

Czytelnicy! Zgłaszajcie do naszej „Skrzynki adresowej” miejsca nadające się na „wczasy pod gruszką”, podając możliwie jak najwięcej szczegółów. Korzystajcie z podanych przez nas adresów. W miarę napływu materiałów będziemy je publikować na łamach „Zdarzeń” i „Gazety Krakowskiej”. Listy prosimy kierować na adres: „Zdarzenia”, Kraków, Wielopole 1 (Akcja wczasowa).

LANCKORONA

Już od maja możesz spędzić urlop w jednej z najpiękniejszych miejscowości w pobliżu Krakowa. Lanckorona — malutkie miasteczko wysoko położone na lesistej górze, ma bardzo dobre warunki letniskowe i klimatyczne. Las mieszany, dużo miodrzewi, powietrze przesycone zapachem żywicy. 5 minut drogi od pochyłego rynek, ukryty w lesie pensjonat „Tadeusz”. Pokoje słoneczne, niektóre z werandami, do wynajęcia już od maja. Koszt pobytu i utrzymania 65 zł dziennie.

NOWY TARG

U podnóża Gorców nad Dunajcem leży ładne powiatowe miasteczko Nowy Targ. Dogodna komunikacja autobusowa i kolejowa. Klimat podgórski łagodny.

ROZRYWKI — bliskość Tatr i wysokie pasmo lesistych Gorców, stawia Nowy Targ w rzędzie pierwszorzędnych stacji turystycznych. Na Dunajcu można uprawiać w najszerszym tego słowa znaczeniu sporty wodne. Uroczę wyprawy kajakowe do Czorsztyna i Pienin. Na przedmieściu Nowego Targu, na Kowańcu — stacja turystyczna — 40 miejsc. Dzienny pobyt 14 złotych.

MILÓWKA

w powiecie żywieckim, woj. krakowskie, leży w rozległej dolinie wśródgórskiej, położona na wysokości 452 m n.p.m., przecięta górska rzeką Solą.

KLIMAT podgórski, znaczne nasłonecznienie.

WSKAZANIA: dzięki kojącemu wpływowi środowiska, nadaje się Milówka bardzo dobrze na pobyt dla ludzi nerwowych, dla młodzieży, dla ozdrowieńców po zapaleniach płuc. W dolinie potoku milowickiego w domu nr 323 mieści się stacja turystyczna, na 15 miejsc. Gospodarzem stacji jest Ludwik Dzióbek. Dojazd pociągami do Milówki, a następnie dojście szlakiem zielonym, prowadzącym na Lipowską — 15 min. Ceny za nocleg — 10 zł. (żuk)

Fragmenty wspomnień dr Hofmokl-Ostrowskiego

„13 TYSIĘCY RAZY WYSOKI SĄDZIE!”

KORZYSTAJĄC Z UPRZEJMOŚCI ZNANEGO KRAKOWSKIEGO ADWOKATA Dr ZYGMUNTA HOFMOKL-OSTROWSKIEGO, ROZPOCZYNAMY Druk wspomnień z sali sądowej, które można by zatytułować „NAJSSENSACYJNIEJSZE PROCESY OSTATNICH 60 LAT”.

O SOBIE SAMYM:

Czym jestem, a kim byłem
ten tylko się dowie
komu prawdę po śmierci mojej
cień mój powie,
który pisał pół wieku
moje pamiętniki
te nieśmiertelne polskiej
palestry pomniki.



METRYKA W CYFRACH

Mam lat 86. Żonaty jestem 60, doktorem — 63 lat, oficerem — 64 lat, redaktorem polskiego wydania austriackiego Dziennika Ustaw i takim emerytem — 53, obrońcą w sprawach karnych i adwokatem — 61 lat. Lata wojen i więzienia liczę podwójnie dodając 6 lat, Dziennikarzem i literatem byłem od 72 lat, a malarstwo i rzeźbę uprawiałem przez lat 35 — co łącznie stanowi lat... 500.

Ziomkowie o tym pamiętać łaskawie raczą...

— TAKI PODPIS UMIEŚCIŁ Dr HOFMOKL-OSTROWSKI POD SWOIM AUTOPORTRETEM („W WIEKU ... 500 LAT”)

I JESZCZE JEDNA CYFRA — Dr ZYGMUNT HOFMOKL-OSTROWSKI STAWAŁ PRZED SĄDAMI PONAD 13.000 RAZY, W TYM W WIELU MIASTACH EUROPY. m. in. PRZED TRYBUNAŁEM WATYKAŃSKIM. ALE O TYM PRZECZYTAĆ W NASTĘPNYCH ODCINKACH... NA RAZIE...

MÓJ DEBIUT:

Mój debiut miał miejsce w roku 1899, kiedy byłem aplikantem sądowym u szefa prokuratury lwowskiej dr Heyderera. Mój szef dzielił ludzi na trzy kategorie: tych co siedzieli, tych którzy siedzą i tych którzy będą siedzieli. Tak weszła mu w krew codzienna prokuratorska praca.

W jednej wsi w Złoczowskiem (daw. wojew. tarnopolskie) mieszkał rolnik Bazyli Hupało wraz z synem. Hupało trudnił się nałogowo kradzieżami. Sięgnął z tego w okolicy. Pewnego dnia do jego chałupy przyjechał komiwojażer z dalekiego Wiednia.

Były to czasy, kiedy wiedeńscy fabrykanci płyt gramofonowych w walce o klienta wychodzili mu naprzeciw i za pośrednictwem swoich przedstawicieli prezentowali nowy wynalazek nawet na głębokich wsiach, zbierając od razu zamówienia. Były tam również płyty połączone z aparaturą nagrywającą umożliwiającą zarejestrowanie głosu klienta. Komiwojażer wszedł do chałupy, postawił na stole gramofon...

Bazyli Hupało akurat przygotowywał się do poważniejszej kradzieży. Właśnie namawiał syna, który kategorycznie odmawiał udziału w tym przestępstwie. „Ne pidu krasty, ne pidu — batku!” — wołał chłopiec. W pewnej chwili ojciec zagroził synowi, że zmusi go do pójścia z nim. Chwycił siekierę. Młody Hupało wyrwał ojcu siekierę z rąk i rozpiął mu głowę... Trup zwał się na stół, na którym stał gramofon. Komiwojażer pobierał szybko swoje rzeczy i ulotnił się.

Następnego dnia po wsi rozeszła się wieść, że Bazyli Hupało opuścił wioskę i wyjechał na „saksy”.

Nadeszła wiosna. Austriacki żandarm Scheibleraiter szedł przez las i właśnie zachwycił się zielonymi listkami na drzewach i słońcem wiosennym, gdy nagle... Ależ tak! Ten krzak jałowca był zupełnie zwiędły. Odbijał wyraźnie na tle innych, zielonych. Podeszedł bliżej. Ujął w dłoń pień krzewu i... wyjął cały krzew z ziemi. Krzew był tylko zatknięty, a po jego wyjęciu pozostał czarny otwór, z którego dobywał się zapach rozkładającego się ciała. Na głębokości półtora metra pod ziemią znaleziono trupa. Rozpoznano go bez trudu. Był to... Bazyli Hupało. Najbardziej podejrzanym był syn. Aresztowano go. Odbił się proces. Wyrok brzmiał: kara śmierci. Procedura wymagała jednak zatwierdzenia wyroku przez Wiedeń. Prokurator dr Heyderer wysłał akta. Wróciły po tygodniu. Wtedy właśnie poznałem syna — ojciec ojca. Mój szef, wściekły, że wyrok obniżono w Wiedniu do 18 lat więzienia, polecił mi zakomunikować to Hupałom.

Pamiętam jak dziś... Wszedł błąd, wynędniali. W katorżniczej koszuli. Przygotowany na śmierć. Skrzyżował ręce na piersiach i głęboko wdychał powietrze... „Uspokójcie się — powiedziałem — egzekucji nie będzie”.

Punktem wyjścia było twierdzenie oskarżonego (któremu przysięgli nie dali wiary, z braku dowodów), że zabił on w obronie własnego życia, gdyż ojciec zamierzał się na niego siekierą. Jak znaleźć dowody, że tak było? — Świadkowie? — Kto przy tym był? — Komiwojażer z płytami i gramofonem. Rozpocząłem poszukiwania za firmą i jej komiwojażerem. Udało mi się w końcu ustalić kto i jako czyj przedstawiciel odwiedzał w krytycznym dniu dom Hupałów. Odwiedziłem dyrektora firmy. Okazało się, że mają oni w zwyczaju przechowywać stare, zniszczone gramofony, płyty, aparaty do nagrywania... Polecono mi zgłosić się po tygodniu. Powitał mnie triumfalnie sam dyrektor, mówiąc: „oto jest ta płyta. Tylko trochę wyszczerbiona”. Założyłem ją na stojący na stole gramofon i po chwili „skrzeczenia”, tony zaczęły się łączyć w słowa. „A jak ja tebe sokyroju poproszu — ne pidesz krasty?” — mówił zza grobu Bazyli Hupało.

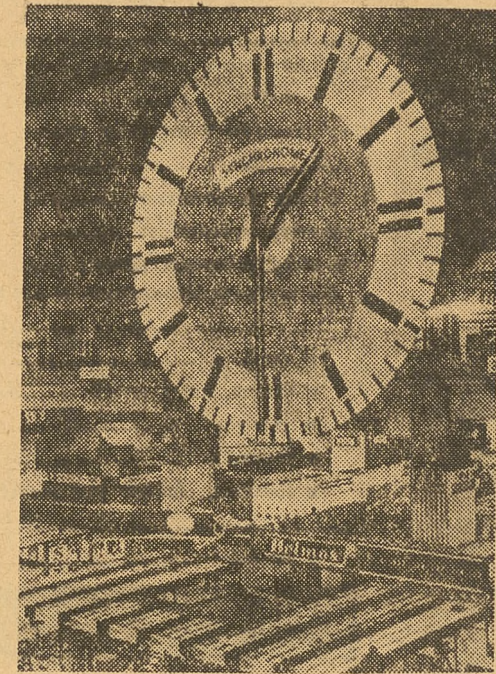
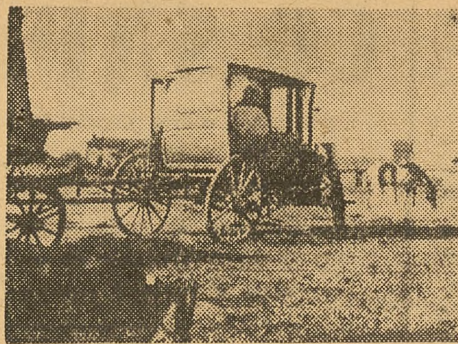
Pojechałem do Lwowa. Tu odbyła się powtórna rozprawa. Sala wybita ludźmi. W pewnej chwili zarządzono „przesłuchanie” płyt. W ciszy zabrzmiał ostatni dialog ojca z synem. Siedzący na ławie oskarżonych Hupało, mówił z płaczem: „ne zabijajcie batku, ne zabijajcie...”

Tym razem przysięgli orzekli, że zabójstwo zostało dokonane w stanie ograniczonej poczytalności w obronie życia.

Wyrok 3 lata więzienia. A przecież tydzień wcześniej upłynęły właśnie trzy lata pobytu Hupały w areszcie, oskarżony wyszedł na wolność... Uratowały go zeznania ... płyty gramofonowej.

W ten sposób rozpocząłem swoją pracę obrońcą...

A. PIODZIŃSKI



Największy zegar świata

Na wystawie Inżynierijnej w Earls Court w

Londynie pokazano zegar o 18 metrowej średnicy. Jest to podobno największy na świecie mechanizm do odmierzania czasu.



Taylor

Elisabeth Taylor przeszła na judaizm. Uroczystość odbyła się w hollywoodzkiej świątyni Izraela. Uroczystością kierował rabin Nussbaum. Warto dodać, że tragicznie zmarły mąż aktorki Taylor

— Mike Todd — był synem rabina, który wyemigrował z Polski przed wojną, a obecny kandydat na nowego męża 27-letniej wesołej wdówki — Eddie Fisher jest wyznawcą judaizmu. Taylor po uroczystości oświadczyła, że czuje, iż nowa wiara da jej szczęście.



Ślub na linie

Nad urzędzeniami portowymi La Rochelle (Francja) na rozpiętych między budynkami linach odbyła się uroczystość wymiany obrączek między parą świeżoobranymi akrobatami. Uroczystość miała miejsce bezpośrednio po opuszczeniu przez młodą parę kościoła.

CZEMU CYGANIE MUSZĄ WĘDROWAĆ?

Dwa miliony Cyganów żyje na całym świecie. Z tego połowa jest rozsypana po Europie.

Wobec Cyganów odczuwamy niekiedy uczucie... zazdrości. Każdy bowiem z nas, gdzieś w zakamarkach duszy ma pęd do przygody, wędrowki, do dzikiej, niczym nieskrępowanej wolności. Cyganie realizują to na codzień, płacą jednak za tę „wolność” cenę, której normalny człowiek nigdy nie chciałby uiścić. Cena ta, to głód, pragnienie, upał, mróz, robactwo, prześladowania, pogarda i samotność. Kto kocha włóczęgę, ten naraża się na niedostatek, krzywdę, a często rozpacz.

Cyganie pojawili się w Europie w połowie naszego tysiąclecia. Skąd przyszli, niewiadomo. Sami twierdzą, że pochodzą z Egiptu.

W mroku giną natomiast powody, które skłoniły Cyganów do rozpoczęcia wędrowki. Musiało to być jednak wydarzenie straszne, wywołujące wielką panikę. Tę panikę Cyganie mają chyba do dziś we krwi. Ziemia pali się im wszędzie pod nogami i zawsze są gotowi do ucieczki. Tylko mroz zatrzymuje ich nieco dłużej a nadchodząca wiosna jest wezwaniem do dalszego kontynuowania marszu.

Gdzie nie ma historii tam kwitną mity i legendy. Cyganie umieli je stworzyć w sposób bardzo dowcipny. Pęd do wędrowki tłumaczył koniecznością odbycia pokuty za ciężkie przewinienie, popełnione przez ich przodków.

Swego czasu nie chcieli wpuścić Cyganów do Cremo. Nadaremnie piękny, młody Cygan, imieniem Mirloi grał co wieczór cudowne melodie przed zamkniętymi bramami miasta. Posłyszawsza go uroczą Maria, córka Stradivariusa. Urzeczona pięknym gry Cygana przywiodła z sobą ojca, któremu tak spodobała się gra Mirloa tak, że obiecał Cyganowi swą córkę za żonę, byle tylko zdradził mu tajemnicę cudownego tonu skrzypiec. Mirloi zgodził się i wpuszczono go do miasta. W czasie wesela przebrana Cyganka podała mu zatrute jabłko. Cygan zmarł. Dopiero od tego czasu skrzypce Stradivariusa stały się sławne, albowiem kto je słyszy, ten słyszy cygańską muzykę.

Cyganie mieli wielu przyjaciół, którzy nie szczędzili kosztów, by stworzyć im warunki trwałego bytowania. Dawano im ziemię, bydlę, budowano domy i szkoły. Niestety — bez powodzenia. Cyganie mieszkali w domach jak w namiotach. Po zimie jednak znikali w pierwszej wiosennej mgłę, pozostawiając cały ofiarowany dobytek. Próby takie podejmowane nieomal we wszystkich państwach, na przestrzeni setek lat, nigdzie dotychczas nie dały pozytywnych rezultatów. W Polsce natomiast stwarza się Cyganom takie warunki, by mogli zamieszkać na stałe, jak na razie z częściowym powodzeniem. Jeden z przykładów to Nowa Huta.

Cyganie próbowali także stworzyć własną organizację państwową. Przed wojną wybrali nawet ogólnoeuropejskiego króla, którym został Cygan Kwiek zamieszkały w Polsce. Miał on miedzianą koronę i marzył o własnym państwie cygańskim w Abisynii. W sprawie tej pisał podobno nawet do Hitlera. W odpowiedzi zagazowano go w obozie koncentracyjnym. Zresztą Cyganie nie chcą króla osiadłego. Ich król musi wędrować.

Zebrał
JERZY MACHLOWSKI

WODNIACY NA START!

W dniu 1 maja Klub Wodny Ligi Przyjaciół Zolnierza rozpoczął swój sezon nawigacyjny. Spłyną na wodę „DZ”-ty, łódzie żaglowe — jak i itp., sprzęt. Do 1 maja pozostało już tylko dwa tygodnie. Nie też dziwnego, że w klubowych warsztatach szutniczych panuje ożywiony ruch.

Na zebraniach poświęconych przygotowaniu do sezonu wodnego podjęto uchwały, że każdy członek klubu przepracuje przy przygotowaniu sprzętu około 20 godzin. Nie wielu jest takich członków klubów, którym trzeba przypominać o podjętych uchwałach.

Chętnie pracują przy sprzęcie, jeszcze bardziej korzystają z niego w okresie lata.

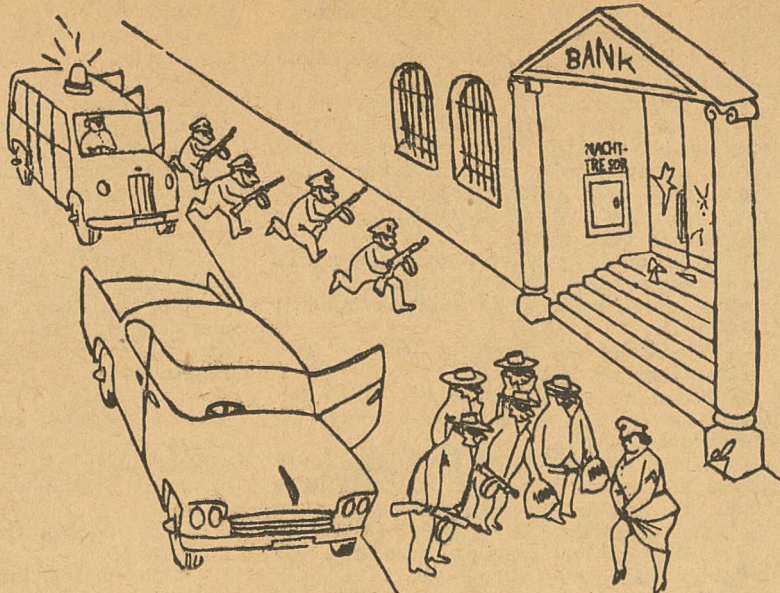
Na terenie województwa krakowskiego istnieje 5 klubów wodnych LPZ a to w Chrzanowie, Międzybrodziu B., Nowym Sączu, Oświęcimiu, Krakowie oraz jedna Sekcja Żeglarska w Tarnowie. Każdy z klubów posiada własną przystań wodną. Do tego należy dodać, że niektóre z wymienionych klubów jak np. Międzybrodzie posiadają przystań w bardzo malowniczych okolicach. Miejscowość Międzybrodzie w powiecie żywieckim o tak pięknym krajobrazie mało jednak jest odwiedzana np. przez krakowian. Osobiście radzę więc w roku bieżącym pojechać w jedną z niedziel do Międzybrodzia. Nad zalewem Porąbka można miło spędzić wolny czas — dobrze wypocząć.

Znajdująca się tam przystań wodna LPZ dysponuje dużą ilością kajaków. Wypożyczalnia czynna będzie cały dzień.

O wypoczynku dla miłośników wody pomyślali również klub LPZ w Chrzanowie nad zalewem Chechło i w Tęgorzy pow. Nowy Sącz. W miejscowościach tych z dniem 1 maja uruchomione zostaną wypożyczalnie kajaków.

Wielu czytelników zadaje pytanie: Co się dzieje z pozostałym sprzętem, kto może korzystać z łodzi żaglowych itp? Sprzęt ten dostępny jest przede wszystkim dla członków klubów LPZ. Aby więc korzystać z tego sprzętu, trzeba zapisać się do jednego z wymienionych klubów.

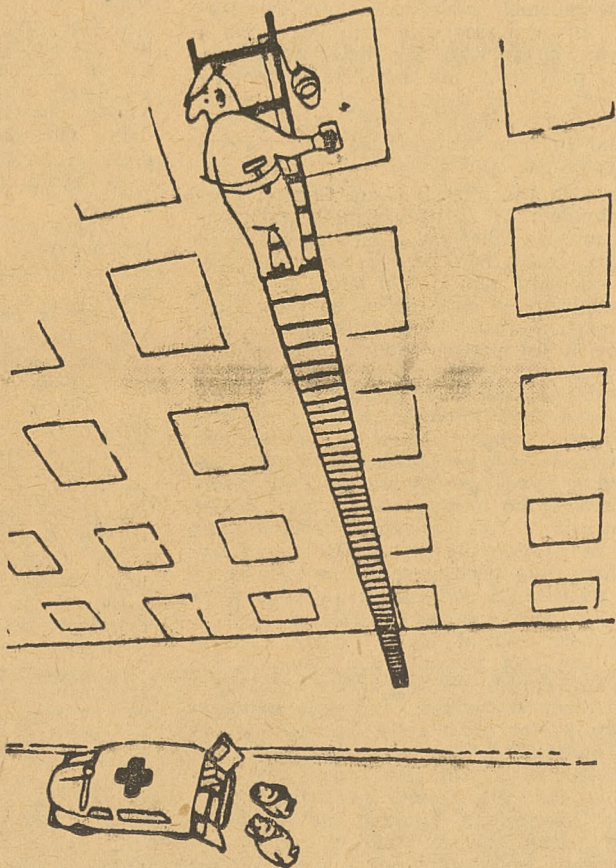
B. A.



Bez podpisu



—Popraw sobie krawat muszę Cię wprowadzić do gości.



Bez podpisu

SENSACJE I SENSACYJKI ŚWIATOWE

„CUDOWNE” BIURO MATRYMONIALNE...

Pomysł nie był nowy. Biura pośrednictwa małżeństw są b. popularne na zachodzie Europy, szczególnie zaś w NRF. Ale, żeby takie biuro założyć — trzeba oprócz pomysłu — także i pieniędzy. Rolf B., 33-letni syn inspektora finansowego z Monachium postanowił dopiąć celu bez gotówki, której mu brakowało. Wciągnął do współpracy swoją przyjaciółkę Irmgard, młodszą i niewtajemniczoną w szczegóły „interesu” siostrę Ruth — oraz kolegę szkolnego Karlheinz, który stykał się już w życiu z różnymi cennymi sprawkami...

OGŁOSZENIE

Pewnego dnia ukazały się w południowo-niemieckich dziennikach dwa ogłoszenia. Jedno skierowane do samotnych mężczyzn, drugie natomiast — do stęsknionych za życiem rodzinnym kobiet. Pierwsze zapowiadało:

„Kto chciałby mnie odwiedzić w Szwajcarii? Jestem całkowitą sierotą, Szwajcarką niemieckiego pochodzenia, mam 22 lata i dobrą presentację — kocham sport, muzykę oraz wszystko co piękne i szlachetne. Poznam w celu matrymonialnym tylko doświadczonych życiowo Niemców z uwagi na brak odpowiednich znajomości wśród moich rodaków szwajcarskich. Może być biedny, lecz uczciwy i gorące serce. Mam własny dom i zapewnioną przyszłość majątkową, co daje podstawę dalszej, harmonijnej egzystencji. Nieodłącznym warunkiem jest jednak pozyskanie obojętnej sympatii. Celem bliższego poznania się, umożliwimy spędzenie kilkutygodniowego urlopu w Szwajcarii na mój koszt. Tylko poważne zgłoszenia z fotografią. Kto chciałby do mnie napisać?”

OFERTY MATRYMONIALNE

W odpowiedzi na ogłoszenie młodej Szwajcarki — posypało się tysiące listów. Ponad 5 tys. kandydatów do stanu małżeńskiego: znani naukowcy i osobistości życia publicznego, którzy nadesłali nawet wycinki gazetowe swoich prac i odznaczeń, absolwenci uniwersytetów, nauczyciele i prawnicy — nie mówiąc o b. „wielkościach” SS, którzy dołączali zdjęcia w pełnym umundurowaniu hitlerowskim...

A tymczasem drugie ogłoszenie brzmiało: „Podstawy utrzymania, własne mieszkanie i nowoczesny samochód — oto 3 warunki beztrudnego życia! Do szczęścia brakuje tylko — żony o złotym sercu!”

I tu odezwało się kilka tysięcy „złotych serc” niewieścich...

Wiele dziewcząt przysłało zdjęcia, na których widniały mocno roznegliżowane... sławne gwiazdy filmowe. Nie przekreśliło to jednak szans obojętności na żony, ponieważ Rolfowi chodziło o co innego...

Oto — powodowany nagłą miłością braterską — wysłał na tydzień do Lugano w Szwajcarii — nieświadomą całej „gry” — młodszą siostrę Ruth. — „Jej marzeniem było zobaczyć Szwajcarię!” — tłumaczył później przed sądem. Ale, naiwne dziewczę nie zdążyło zwiedzić Lugano, albowiem w ciągu tygodnia zapobiegliwy braciśzek kazał jej napisać i wysłać 700 pozdrowień pocztówkowych do 700 pierwszych kandydatów na mężów...

Wszystkie kartki nosiły podpis „Dorly J.”. Było to nazwisko niemieckiej Szwajcarki, która — o dziwo — istniała naprawdę w osobie dawnej przyjaciółki Rolfa z Lucerny... Tyle tylko, że prawdziwa Dorly J. nic nie wiedziała o ogłoszeniu, ani o rzekomym majątku...

DRUGIE I TRZECIE ZASKOCZENIE

W tym samym czasie wyjechał również Karlheinz na tydzień do Holandii, skąd wysłał setki pocztówek z pozdrowieniami do zwolenniczek małżeństwa z właścicielem samochodu. Także i człowiek poszukujący „kobiety o złotym sercu” — nie był czczym wymysłem fantazji. Oczywiście, „własne mieszkanie” ograniczało się do... jednego pokoiku. „— W końcu dzisiaj jest to przecież

własne mieszkanie!” — zeznał na rozprawie sądowej. Zaś „podstawy utrzymania oraz nowoczesny samochód — miałem zamiar zdobyć przy pomyślnym rozwoju moich interesów...”

Trzecim zaskoczeniem ze strony Rolfa B. była nowa akcja, przeprowadzona przez piękną Irmgard.

Wszyscy obdarowani pozdrowieniami ze Szwajcarii — otrzymali listy na perfumowanym papierze, z nagłówkiem: Irmgard F. Międzynarodowy Klub Korespondencji (I.C.C.). Tekst głosił:

„Szanowny Panie! Zostałam upoważniona na podstawie osobistych odwiedzin p. Dorly J. ze Szwajcarii — do zakomunikowania Panu jej stanowiska. Panna J. została zarzucona ogromną ilością ofert małżeńskich. Stojąc przed nadspodziewanym trudnym wyborem, rozstrzygającym o jej przyszłości — młoda Szwajcarka zwróciła się do mnie o poradę naukową. Jako psycholog zwracam się zatem do Pana z prośbą o bezwzględnie szczerą i uczciwą odpowiedź: czy Pańska oferta nie była podyktowana jedynie pobudkami natury materialnej? Jest to wyraźne życzenie mojej klientki! Chcąc uniknąć przykrych niespodzianek dla panny J. — nasz Klub zwraca się do Pana o skreślenie kilku zdań na kartce papieru, co pozwoli naszemu grafologowi zorientować się we właściwościach Pańskiego charakteru. Z uwagi na trudność dewizowe, załączamy przekaz pieniężny na kwotę 10 marek...”

ZŁAPANIE NA WĘDKĘ

Wszyscy zainteresowani anonsem Szwajcarki — napisali do p. Irmgard F. Wpłacając owe 10 marek.

Każdy kandydat do ręki bogatej Dorly — okazywał się człowiekiem całkowicie bezinteresownym! Zapewniano skwapliwie:

„pragnę poślubić bogatą sierotę tylko dlatego, że tekst ogłoszenia brzmiał tak kłóliwie i prosto...” lub — „ponieważ łączę mnie tyle wzruszających wspomnień ze Szwajcarią...” albo — „gdyż także jestem sierotą, więc nie przywiązuję żadnej wagi do wartości materialnych...” — czy wreszcie — „albowiem nigdy nie kierowałem się sympatią do kobiet jedynie z uwagi na ich majątek i zewnętrzny blask...” itd. itp.

Co tu dużo mówić! — oto człowiek był naraz szlachetny, dobry i uczuciowy...

Ale, odpowiedzi grafologa nie zawsze były odbiciem tej tezy. Zdarzały się i przytyki, skierowane do zbyt pewnych siebie kandydatów, z góry przewidujących małżeństwo z bogatą Szwajcarką. Rolf B. ujawnił tu, zwłaszcza wobec b. SS-owców — talenty dydaktyczne. „Nie robi Pan furory w Szwajcarii, jeśli myśli Pan, że widok hitlerowskiego munduru wzruszy i poprowadzi do ożenku dziewczynę, wychowaną na mało przyjemnych wspomnieniach o działalności pańskich brunatnych współtowarzysz!”

MORAL

Business zakończyłby się pomyślnie, gdyby jakiś niecierpliwy amator do ręki Dorly J. nie pojechał sam do Szwajcarii, by osobiście skontaktować się z interesującą dziewczyną. I rzeczywiście, odszukał prawdziwą Dorly J. w Lucernie. Sprawa się wydała...

Na próżno Rolf B. wysłał czym prędzej siostrę do b. przyjaciółki z prośbą o zażegnanie skandalu. Było już za późno...

Irmgard F. oraz Rolf i Karlheinz — wyładowali za kratkami. Ruth, jako małoletnia — pozostała na wolności. Rolf „wyjaśniał” przed sądem, że chciał się posłużyć przykładem potentatów finansowych z USA. — Przecież, kiedy jednego z milionerów zapytano, czy uczciwie zarobił swoje miliony, ten odpowiadał: oprócz pierwszego tysiąca dolarów — tak...”

No, cóż — przedsiębiorczemu i pełnemu fantazji Rolfowi B. nie powiodło się pierwszy krok w „złoty” interes matrymonialny, o party na... głębokiej znajomości psychiki ludzkiej!...

B. ERNICK

O DUCHACH, DIABŁACH I ZAŚWIATACH

„Niech mnie pocałuje pocałowaniem ust swoich; bo lepsze są piersi twe nad wino... Dwie piersi twoje jako dwoje bliźniątek u sarny... Plaster miodu płynący wargi twoje, miod i mleko pod językiem twoim, a wonność szat twoich jako wonność kadzi...”

Obłóżcie mnie kwieciami, boć mdleję od miłości... Na łóżku moim szukałam tego, którego miłuje dusza moja... Serce me czuje głos miłego, kołającego: otwórz mi. przyjaciółko moja!... Zwiłokałam suknię moją... Miły mój ściągnął rękę swoją, a żywot mój zdradził na dotknięcie jego”.

Strofy te — nawiasem mówiąc, jedne z najpiękniejszych w poezji miłosnej wszystkich wieków — pochodzą ze Starego Testamentu („Pieśń nad pieśniami”). Czytelników, którzy Pismo Święte znają tylko z drobnych, wybranych fragmentów, zdziwić może te akcenty erotyzmu w księgach religijnych. Tymczasem, nie ma najmniejszych powodów do zdziwienia. Nie tylko dlatego, że na Stary Testament składają się różne rodzaje literatury starożytności, ale także z tego powodu, że pierwsi erotyzm i seksualizm są nieodłączną częścią każdej niemal religii i Stary Testament, w którym na niejeden karcie znaleźć można momenty i opisy nawet... drastyczne — nie jest (i nie mógł być) w tym względzie wyjątkiem.

Pierwsiakie to, występujące w mitach i obrzędach (zarówno bezpośrednio jak i pod postacią symboli), a także bardzo często w różnego rodzaju stanach mistycznych — są

tak liczne, rzecz można nawet — powszechne, że skłoniły niektórych badaczy do wyjaśniania przy ich pomocy istoty i genezy zjawisk religijnych.

Jeden z przedstawicieli teorii „biologicznych” Rank uważał np., że „religia jest zwykłą sublimacją życia płciowego”. Słynny Freud twierdził, iż „grzechem pierworodnym ludzkości”, a równocześnie faktem tłumaczącym powstanie wierzeń religijnych jest tzw. „kompleks Edypa” (według mitologii greckiej Edyp zabił ojca, poślubił własną matkę). Zdaniem Freuda — totem jest wspomnieniem tragedii, jakie rozgrywały się w hordzie pierwotnej, kiedy synowie, dążąc do obcowania z dorosłymi kobietami (nie wyłączając matki) mordują ojca. Pocucie winy prowadzi później do kultu zamordowanego ojca, a nakaz egzogamii ma zapobiec powtarzaniu się kazirodu.

Te i im podobne teorie trzeba, oczywiście, uważać za zdecydowanie fałszywe. Bo „sprawdzając czynniki społeczne do indywidualnych, indywidualne do seksualnych, elementy cywilizacji do pierwotności” (Hainchelin). Sprawy płci odgrywały i odgrywają nadal poważną rolę w życiu jednostki i społeczeństwa, wycisnęły też swoje piętno na wierzeniach religijnych — ale przypisywanie im decydującej roli w historii religii jest, w najlepszym wypadku, nieporozumieniem.

*

Według wierzeń wyspiarzy Pelau pierwsi ludzie spłodzeni zostali przez bogów („Kali”).

Inna z ich legend opowiada, że po potopie, w czasie którego utonąła także jedyna posłuszna bogom kobieta Milat — bogowie (ożywiwszy ją) obcowali z nią płciowo, dając w ten sposób życie przodkom pięciu plemion, zamieszkujących wyspę.

Mieszkańcy Tahiti wierzą, że początek rodu ludzkiemu dali bóg Taroa i istota żeńska Hina. Ludność archipelagu Cooka twierdzi, że bóg Yatea znalazł (!) wysiwną, cudną kobietę Papa i z nią spłodził pierwszych ludzi. Także Unkulunkulu, bóg plemienia Zulu (Afryka) przy pomocy „ludzkich sposobów” dał życie pierwszym ludziom.

Wiare, że pierwsi ludzie zostali spłodzeni przez bogów w rezultacie stosunku płciowego, spotykamy w niejedynej religii.

Prawie wszystkie religie są zgodne co do tego, że oprócz bogów istnieją i boginie, że bogowie i duchy są rodzaju męskiego i żeńskiego. W licznych wierzeniach spotykamy legendy o życiu seksualnym bogów i duchów. „Widząc synowie Boży córki ludzkie, iż były piękne, wzięli (je) sobie za żony...” (Gen. VI. 2) — stwierdza Pismo Święte. — Bogowie greccy, rzymscy, babilońscy, egipscy i inni żenili się między sobą, a także z ziemiankami. Najpiękniejsi mężczyźni zostawali niejedenkrotnie kochankami bogiń. Stosunki płciowe są — w wielu wierzeniach — jedną z najistotniejszych rozrywek życia w niebie. Hurysy — rajske dziewczęta (?) oddające swe wdzięki na użytek wiernych wyznawców Proroka — nie są bynajmniej wynalazkiem Mahometa. Mniej lub bardziej podob-

ne wyobrażenia o rozkoszach rajskich spotykamy o wiele wcześniej i u wielu innych ludów (i u plemion afrykańskich i wśród mieszkańców Oceanii i in.).

Skąd wzięło się w wierzeniach religijnych przekonanie, że i duchy i bogowie obdarzeni są narządami płciowymi i popędem płciowym?

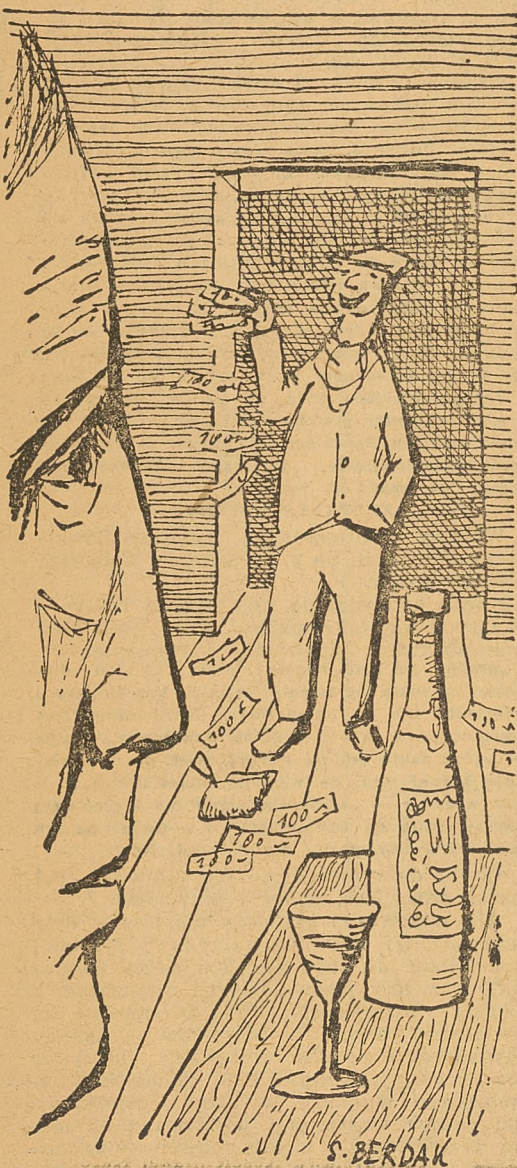
Pamiętamy, że główną cechą wszystkich wierzeń religijnych jest przypisywanie duchom cech i właściwości ludzkich. Bogowie stworzeni zostali na obraz i podobieństwo ludzi. Duchy nigdy nie występują jako bezkształtna masa — wyobrażają ludzka zawsze obdarzona je ludzkimi, cielesnymi kształtami. Skoro duch odczuwa głód i pragnienie, ból, radość i gniew, skoro widzi, słyszy i mówi — trudno przypuszczać, żeby nie miał — męskich lub kobiecych — narządów płciowych, czy, żeby nie robił z nich właściwego użytku. Rozumowanie to, jakkolwiek powstało w umyśle człowieka pierwotnego, zachowało się w prawie niezmiennym postaci przez tysiąclecia, dając początek tysiącom legend (niekiedy pełnych poezji) o miłości i życiu seksualnym istot duchowych.

Osobnym czynnikiem w ich powstawaniu były obrzędy rolnicze. Napiszemy o nich — za tydzień.

K. WOLAN

zdarzenia str. 7

JANE HOPE OMYŁKA ŁAWY PRZYSIĘGLYCH



W sali sądowej panowała zupełna cisza. Widzowie, którzy od dwóch dni z napięciem przysłuchiwali się przebiegowi rozprawy, dziennikarze przekazujący najnowsze wiadomości do swoich redakcji, nawet stary wózny, przyzwyczajony już przecież do podobnych emocji, wszyscy wpatrzni byli w grupę dwunastu mężczyzn, zajmujących miejsca przy stole. Przysięgli zakończyli naradę i oto mieli ogłosić wyrok. Od słów, jakie za chwilę zabrzmią, zależy, czy niski, szepuły mężczyzna siedzący na ławie oskarżonych wyjdzie z sali jako człowiek wolny, czy też czekać go będzie już tylko jeden ostatni spacer o świcie. Pod szubienicę. Po pełnej zmarszczek twarzy Johna Lewisa spływały krople potu. Czekał. Jeszcze tylko chwila i wszystko będzie wiadome. Przesunął językiem po zaschniętych wargach, nie odczuwając żadnej ulgi. Zdawało się, że oczekiwanie ostatnich dni zupełnie go wewnętrznie wypaliło.

Na świecie nikogo nie było w tej chwili oprócz ich dwóch: jego, Johna Lewisa, oskarżonego i tego silnie zbudowanego krępego mężczyzny, Rogera Mc Gregora (Mr. Mc Gregor, poprawił się z przyzwyczajenia w myślach), przewodniczącego ławy przysięgłych. „Jak brzmi wasze orzeczenie, panowie przysięgli?” — sędzia Dougharty zapytał swoim zwykłym, suchym głosem, brzmiałym tak nie na miejscu w tej atmosferze napięcia i podniecenia.

Mc Gregor odchrząknął i powiedział niepewnie, ale równocześnie trochę zbyt głośno: „Rozważyliśmy wszystkie okoliczności. Wysoce Sądzie i doszliśmy do zgodnego przekonania, że oskarżony jest winny popełnienia zarzucanego mu czynu”.

Jego ochrypły głos obudził w sali ożywiony gwar.

„Proszę o ciszę” — powiedział spokojnie Dougharty.

Patrząc obojętnie na twarz Lewisa włożył czarny biret sędziowski. Rozejrzał się po nagłe ucichłej znowu sali sądowej. Zaczął mówić. Każde słowo było odważone i wypowiedziane precyzyjnie. Lewis nie słyszał nic. W głowie brzmiał mu bez przerwy głos Mc Gregora:

„Winny! Winny! Winny!”

Dopiero kiedy Dougharty skończył wyowiadać sentencję wyroku, Lewis zdał sobie sprawę z treści jego słów. Otworzył usta żeby zawołać:

„Nie! To nieprawda! To niemożliwe!”

Ale udało mu się tylko zaskrzypieć coś niezrozumiałego. W sali wzięło. Ludzie rozmawiali głośno, jeden przez drugiego, flesze reporterów rozbiły się w raz po raz, coraz to narastający gwar utopił ponowną, nieudolną próbę protestu Lewisa.

„Chodźcie, Lewis!” — wysoki barczysty po-

licjant położył dłoń na ramieniu skazańca. Mały człowiek popatrzył jeszcze raz z rozpaczą na salę, na okno, przez które widać było niedalekie wzgórza pokryte lasem, na stół sędziowski i jeszcze raz na okno.

„Chodźcie, Lewis!” — powtórzył trochę ostrzej policjant.

Wiatr jęczał nieustannie, uderzając drewnianymi okiennicami. Deszcz bił o szyby gospody „Pod Złotym Talerzem”. Mc Gregor siedział przy stole, na długiej drewnianej ławce, w rogu sali. Marszcząc brwi przyglądał się stojącemu przed nim kieliszcowi wódki.

„Roger, coś ty taki ponury?” — rumiany, tłusty Filip Hodgins przesunął po stole swoją szklankę piwa, uderzając nią lekko o kieliszek Mc Gregora.

„Daj mi spokój” — odburknął Roger. „Co, interesy nie idą?” — zagadnął trzeci śledzący przy stole, barczysty Ferguson.

„Kto powiedział, że moje interesy nie idą?” — z nagłą złością zwrócił się Mc Gregor do pytającego.

„Ależ nikt nic nie mówił, wszyscy dobrze wiemy, że masz szczęście do pieniędzy. Po prostu tak zażartowałem, żeby cię wyprowadzić z tego ponurego nastroju” — pojeżdżając tłumaczył Ferguson.

„No, powiedz Roger, co cię gryzie?” — nalegał Hodgins. Jego pulchna twarz wyrażała prawdziwe zaniepokojenie.

Mc Gregor nie odpowiadał. Podniósł kieliszek do góry, przez chwilę patrzył pod światło na żółtawy płyn i wypił wódkę do dna. „Dajcie mu spokój” — wtrącił się czwarty sąsiad, siedzący do tej pory w milczeniu, siwy Trenton, uważający się za znawcę psychologii i lokalny autorytet we wszystkich sprawach politycznych — „to ten proces...”

Spojrzeni na siebie w milczeniu i jakby na komendę podnieśli do ust szklanki z piwem. Ferguson systematycznie zaczął napełniać tytoniem, starą, osmoloną fajkę. Nabierając tytoniu ze skózanego kaptucha upychał go starannie kciukiem, zapalił zapalnicę, przyłożył ją do otworu fajki i wolno, długo ciągnąc dym, rozżarzył tytoniu.

„Zapalisz, Roger?” — Trenton podsunął swojemu sąsiadowi paczkę Gold Flake'ów.

Mc Gregor wziął papierosa, mruknął coś co miało prawdopodobnie oznaczać „dziękuję” i zapalił od podanej mu zapalniczki.

Gospoda była pełna. Dym z fajek i papierosów unosił się białą chmurą pod poczerzonymi drewnianymi sufitem. Wisząca lampa, której blask z trudem tylko przebijają się przez opary, nie nazbyt jasno oświetlała stare, proste urządzenie wnętrza i twarze mieszkańców Greenville, jak w każdą sobotę tłumnie zebranych na pogawędkę przy szklance piwa, czy kieliszku whisky albo ginu. Jednostajny gwar głosów dzielących się komentarzami na temat perspektyw niedzielnego meczu piłki nożnej i ostatnich zdarzeń w świecie, stwarzał tę typową atmosferę odprężenia wywołaną nadzieją na niedzielny odpoczynek.

„Parszywa pogoda” — zaczął tradycyjnie rozmowę sportowo ubrany mężczyzna, siedzący przy sąsiednim stole, zwracając się do Fergusona. Zagadnięty pociągnął dymek z fajki, wyjął ją następnie z zębów, uważnie przyjrzał się warstwie popiołu, potem przeniósł wzrok na mówiącego i odpowiedział pytaniem:

„Pan jest tutaj obcy, co?”

„Zgadza się, dopiero przed chwilą przyjechałem. Mam tu w poniedziałek pewną sprawę do załatwienia i potem jadę dalej”.

„Akwizytor?”

„Właśnie tak, zgadł pan. Jestem przedstawicielem firmy Hobson i Smith, odkurzacze, froterki i inny sprzęt gospodarstwa domowego. Zbieram zamówienia od lokalnych firm. O, właśnie, ponieważ pan jest na pewno dobrze zorientowany w miejscowych stosunkach, może mógłby mi pan poradzić, z kim w Greenville najlepiej nawiązać kontakt? Jako zasiedziały mieszkaniec tego miasta, chyba tak jest, nie myślę się prawda?” — spojrzał pytająco na Fergusona, który kiwnął głową, trzymając w zębach dymiącą delikatnie fajkę. — „Otóż jako stały obywatel Greenville będzie pan na pewno wiedział, która firma cieszy się u was zaufaniem...”

„Mc Gregor. To ten, który tu siedzi przy sąsiednim stole, pod ścianą, w rogu. On jest najbardziej poważanym obywatelem w naszym mieście. Ma co prawda niedużą firmę, ale ludzie mają do niego zaufanie. Wiadomo, że jak Mc Gregor coś sprzedaje, to murowanie to jest coś dobrego. Pewnie, jego wrogowie mówią, że ostatnio mu tak interesy nie idą, jak poprzednio, ale wie pan, czego ludzie nie gadają, choćby tylko ze złościwości. Zazdrość. Są tacy, co nie mogą znieść, żeby innych obdarzano zaufaniem i szacunkiem. Zrobiliby wszystko dla popsucia im opinii. Ale Mc Gregorowi to nie zaszkodzi. Cenimy go i lubimy. Ostatnio na przykład był przewodniczącym zespołu przysięgłych w procesie Lewisa”.

— Lewis? To zdaje mi się ten, który zamordował pewnego kupca z waszego miasteczka, nie pamiętam, jak się nazywał?

— Gordon. Tak, to ta sprawa.

— Jak to się ostatecznie skończyło?

— Lewis został skazany na karę śmierci. Dziś właśnie wyrok wykonano.

— O, naprawdę? Czy dlatego pański przyjaciel siedzi taki ponury? Pewnie wyrzuty sumienia. To przykra rola być przewodniczącym ławy przysięgłych w takim procesie. Nie dziwię się, że ma teraz taką niewyraźną minę.

— Tak, Mc Gregor to bardzo porządny chłop i pewno mu to zalało za skórę. Ostatecznie przecież jego zdanie przeważało... — Jakto?

— Tak mówią. W zasadzie niby nie wolno ujawniać dyskusji między przysięgłymi, ale wiadomo, jak to jest. Jeden opowie coś żonę, inny matkę, czy bratu, no i gotowe. Trochę zawsze przecieknie na zewnątrz.

— No i?

— Mówią w mieście, że kilku się wahało

co do wyroku, ale Roger, to jest raczej Mc Gregor, tak sprawę dokładnie i przekonująco oświecił, że po jego słowach zaraz doszli do jednomyślności... Zna pan dokładnie historię zamordowania Gordona?

— Niezupełnie. Widzi pan, to jest raczej wasza miejscowa sensacja. Ja jestem prawie ciągle w drodze, nieraz mi się nie chce nawet gazety przeczytać, taki jestem zmęczony, więc tylko coś nie coś o tej sprawie słyszałem. Ale gdyby pan zechciał... Napije się pan ze mną piwa?

— Ano, mojej zwykłej porcji jeszcze dziś nie wypilem, to szklaneczkę chętnie...

Obcy wstał, podszedł do bufetu i zamówił dwa piwa.

— Rozgadałeś się, Ferguson, co? — żartobliwie zapytał Hodgins.

— Zdaje mi się, że to fajny chłop ten akwizytor — odparł Ferguson — dobrze się z nim rozmawia”.

— Wiem, wiem — przerwał Trenton — ty lubisz z obcymi rozmawiać bardziej niż z nami. To bardziej interesujące, niż starzy nudziarze z Greenville, prawda?

Ferguson spojrzał na niego ze złością, ale po chwili uśmiechnął się.

— Nie martw się, stary — powiedział — dla ciebie zawsze parę ciepłych słów znajdzie.

Mc Gregor w dalszym ciągu siedział nieruchomo, od czasu do czasu tylko podnosząc do ust kieliszek i wypijając wódkę. Wydawało się jednak, że wypity alkohol nie robi na nim żadnego wrażenia. Podparł głowę na lewej ręce i śledził na powierzchni stołu jakieś tylko dla niego widoczne zdarzenia.

Przyjeżdżni wrócił na swoje miejsce i ruchem ręki zaprosił Fergusona, żeby usiadł przy nim. Ten wstał, powiedział do sąsiadów: „Wróć tu do was” i zabierając kaptuch i zapalnicę przesiadł się do sąsiedniego stołu.

Upił trochę piwa ze szklanki stojącej przed nim i powiedział:

— Patrzy pan na mój kaptuch? To ręczna robota. Ładny, co? Ale tak oryginalnego kaptucha jak miał Gordon, ten, którego zamordowano, to pan na pewno nie widział. Nie używał go do tytoniu, bo nie palił fajki, tylko papierosy. Nosił w nim zwykłe pieniądze. Wszyscy znali ten woreczek, był zupełnie wyjątkowy. Z miękkiej czerwonej skóry, haftowanej złotymi nićmi. Dostał go od swojego syna, marynarza. Chłopak przywiózł ojcu ten kaptuch gdzieś z Algieru, czy Marokka. Stary cieszył się nim ogromnie i wszystkim pokazywał, jak dziecko prawie. A że nie palił fajki, jak mówiłem, a pamiętkę od syna chciał mieć zawsze przy sobie, postanowił więc nosić w nim pieniądze.

— Miał mi pan opowiedzieć całą historię — przypomniał akwizytor.

— To było tak, proszę pana. Gordon handlował bydlęm. W każdy czwartek w Ortonbridge, miasteczku odległym o dwadzieścia kilka kilometrów stąd, odbywa się targ na bydło. Pociąg odchodzi tam o 5.20 rano. Mało kto tym pociągiem od nas jeździ, bo poza Gordonem nikt interesów w Ortonbridge nie ma. W ogóle o tej porze niewiele osób chodzą już po ulicach, jakiś chłopak od piekarni, czy mleczarza, najwyżej. Stację mamy, jak pan wie, prawie kilometr za miastem i o piątą rano żywego ducha na drodze pan nie spotka. No więc w tamten czwartek, kiedy Gordon zginął, pociąg przyszedł jak zawsze o 5.19. Tylko minutę tu stoi, bo i dłużej nie potrzeba. Dyżurny ruchu zdziwił się trochę, że Gordon nie przyszedł. Jeszcze poprzedniego dnia wieczorem z nim rozmawiał i przy pożegnaniu powiedział: „A więc jutro rano spotykamy się jak zwykle, prawda?”. Gordon odpowiedział coś w rodzaju: „Oczywiście” czy „Na pewno”, ale jakoś go nie było. Dyżurny o szóstej kończył służbę i przekazawszy wszystkie sprawy swojemu następcy, poszedł do miasta. Zeznawał przed sądem bardzo dokładnie, stąd to wszystko wiem. Idzie więc do miasta, mówi, i po drodze zastanawia się, czemu Gordon nie pojechał do Ortonbridge. Zdarzyło się to po raz pierwszy od kilku lat. Mniej więcej w połowie drogi między miastem a stacją jest mały zagajnik. Doszedł tam i nagle w rowie zobaczył jakiś tobiół, jak mu się zdawało. Podszedł bliżej, patrzy, Gordon. Leży w rowie, na boku, wygląda jakby spał. Lawson, bo on się tak nazywa, ten dyżurny, pomyślał, że Gordon zemdlął. Pochylił się nad nim i dopiero wtedy zobaczył, że Gordon ma roztrzaskany tył czaszki. Pobiegł do miasta, przyjechała policja, no i tyle.

— A Lewis, jak to się stało, że oskarżono Lewisa?

— Policja zaczęła szukać. Na Lewisa padło podejrzenie, bo wiadomo było, że zawsze był bez grosza, lubił popić, no a miał na utrzymaniu chorą żonę i troje dzieci. Biedne to było, jak myszy kościelne. Lewisa znaleziono pod płotem, koło jego domu, jakoś o ósmej rano nieprzytomnie pijanego. Na płaszczu miał ślady krwi. Obok niego stała pusta butelka po whisky. Zrobili mu rewizję osobistą i znaleźli banknot pięćfuntowy. W czasie dochodzeń okazało się, że banknot ten razem z innymi podjął Gordon z banku poprzedniego dnia. Tak zwykle robił w przeddzień targu w Ortonbridge.

— A reszta pieniędzy?

— Reszty nie znaleziono. Wiadomo było, że Gordon podjął z banku 150 funtów. Przy jego zwłokach nie było żadnych pieniędzy, poza jakimiś drobnymi. Jedyne ślad, to ten banknot, który miał Lewis.

— Jak on się tłumaczył, przecież, o ile wiem, do końca nie przyznał się do winy.

— Opowiedział historyjkę, w którą nikt nie uwierzył. Podobno kiedyś coś dla Gordona załatwiał i ten mu obiecał wynagrodzenie. Wieczorem w środę przyszedł do domu Gordona i dostał od niego te pięć funtów. Mało to wydawało się wszystkim prawdopodobne, bo co taki Gordon mógł mieć wspólnego z Lewisem, pijakiem i niepończem. Nikt zresztą nie mógł zeznać Lewisa potwierdzić, bo Gordon był wdowcem, mieszkał sam, a po drodze Lewis nikogo nie spotkał.

— Mówił pan, że na jego płaszczu znaleziono ślady krwi. Czy umiał to wyjaśnić? Chyba przeprowadzono badania grupy krwi, czy jak to się nazywa?

— Oczywiście, ale nie bardzo znam się na tych sprawach, więc nie mogę panu wyjaśnić, na czym polegały tam trudności. Obito mi się o uszy, że Gordon i Lewis mieli te same grupy krwi, a Lewis pokazywał skaleczoną rękę, twierdząc, że zranił się przy jakiejś robocie i przy tej okazji powalał sobie płaszcz.

— W gruncie rzeczy wszystko było więc oparte na znalezieniu tego banknotu. Zaraz, przecież Gordon nosił pieniądze w takim niezwykłym woreczku, czerwonym, haftowanym złotem, prawda? Czy tego woreczka nie znaleziono?

— Ani śladu na ten temat policja nie odkryła. Twierdził później, na rozprawie, że Lewis po zamordowaniu Gordona musiał schować gdzieś ten woreczek razem z resztą pieniędzy. Lewis nie przyznał się do niczego.

— No dobrze, ale jak bronił się Lewis? Co mówił?

— Nie miał żadnego, jak mówił sierżant w sądzie, alibi. Od południa poprzedniego dnia, nikt go nie widział. Przestuchiwali masę ludzi, ale absolutnie nikt Lewisa nie spotkał. Dziwne to się wydawało, bo w takim małym mieście, jak nasze, to ludzie się nie raz, a po parę razy dziennie widują i wszystko o sobie wiedzą. On sam twierdził, że miał dosyć wszystkiego, całego życia, choroby żony, placów dzieci i poszedł do lasu popełnić samobójstwo. Chciał się powiesić. Wycechli go, co? — niezdarnie zażartował Ferguson.

— Dlaczego tego nie zrobił? I skąd ta tułka whisky?

— Whisky przechowywaną „na wszelki wypadek” zabrał ze sobą, dla dodania sobie odwagi, jak mówił. Kiedy był już w lesie, przypomniał sobie o tych obiecanych pięciu funtach od Gordona i wrócił po nie. Potem nie zdobył się już drugi raz na to, żeby wrócić do lasu, więc tylko upił się. Pewnie pana jeszcze interesuje, czym Gordona zabito. Zwykłym kamieniem, proszę pana. Znaleziono go niedaleko zwłok, unurzany w błocie. Żadnych śladów palców nie dało się na nim stwierdzić.

— Ciekawa historia. Jak pan myśli, był winny?

— Nie mam żadnych wątpliwości. Gdybym był przysięgłym, wydałbym ten sam wyrok. Żal mi trochę jego rodziny, ale gdyby tacy jak Lewis chodzili na wolność, żaden przyzwyczajony obywatel nie byłby pewny ani go dziny. Oburzenie było tym większe, że Gordon był bardzo lubiany przez wszystkich.

— Czemu więc Mc Gregor jest taki strapiiony?

— Sam pan powiedział przecież, że to nie łatwo wydać wyrok skazujący kogoś na śmierć, choćby to był zbrodniarz i morderca.

Gospoda pomału pustoszała. Co chwilę to jeden, to drugi gość wstawał, podchodził do bufetu, płacił rachunek, mówił „Dobranoc” i wychodził w wietrzną, deszczową noc.

— Trzeba będzie już chyba pójść do domu — powiedział przeciągając się Ferguson.

— Niech pan jeszcze nie idzie, wypijemy po piwku — zaprotestował akwizytor — dobrze mi się z panem rozmawia i zupełnie mi się jeszcze spać nie chce.

Nie zważając na słabe protesty Fergusona podszedł do bufetu i zamówił dwa piwa. Stawiał je właśnie na stole, kiedy w drzwiach pokazała się postać, wzbudzająca powszechną uwagę. Wszyscy obecni jeszcze w gospodzie mężczyźni odwrócili się w stronę drzwi i patrzyli. W progu stał chwiejący się na nogach człowiek o nieogolonym od kilku dni zarostie, ubrany w wytarte i brudne ubranie robocze. Włosy miał potargane, wyraz twarzy na pół przytomny. Wszedł, rozejrzał się wokoło i powiedział głośno, z pijacką zaczepką w głosie:

— No co, bawicie się, mordercy Lewisa? Lewis sobie dynda na szubienicy, a panowie przysięgli piją za spokój jego duszy. Za siebie lepiej pić, wam to potrzebniejsze, wy...

Wybełkotał jakieś przekleństwo.

Kilka głosów z oburzeniem odezwało się:

— Co to za porządki?

— Wyrzucić go!

— Hej, Brown, ty pijaku, wynoś się stąd!

Akwizytor pochylił się do Fergusona i szeptał zapytał:

— Kto to jest?

— Ten pijak? To Brown, nic dobrego, zło- dziej i hulaka. Kompan Lewisa od kieliszka.

Od chwili kiedy dowiedział się o wyroku na Lewisa, pije bez przerwy i awanturuje się. Już go policja ostrzegła, że go zamkną, jeżeli się nie uspokoi, ale on ciągle powtarza, że przysięgli zamordowali Lewisa, który był niewinny. Żadnych dowodów naturalnie na to nie ma, chyba, że to on sam był mordercą. Może pan być pewny, że policja dobrze zbadała, czy jego alibi jest w porządku. Nic widocznie przeciw niemu nie wykryli, bo chłop jest na wolności. Serce go pewnie boli, że nie ma z kim tak żyć za pan brat, jak z Lewisem i dlatego uparł się, żeby nam wszystkim wymyślać i grozić.

Brown rozglądał się zawiadaczko wokoło. Widząc jednak, że nikogo nie sprowokuje do awantury, podszedł do bufetu.

— Whisky! — powiedział do właściciela gospody.

— Dość już na dzisiaj, Brown — usłyszał w odpowiedzi.

— Jak to dość?! Żądam whisky i ma mi ją pan podać. Jestem taki sam dobry klient, jak każdy inny. Żądam i placę.

— Z tym placeniem to trochę gorzej bywa — podniesionym już głosem odpowiedział właściciel.

— Może pan myśli, że nie mam pieniędzy, co? — krzyczał Brown — mam pieniądze, mam, dosyć, żeby was wszystkich razem kupić.

(Dokończenie na str. 9)

CZYTELNICY O ZDARZENIACH

W związku z setnym numerem „Zdarzeń” zwróciliśmy się do naszych Czytelników z prośbą o wyrażenie opinii o piśmie. W fabryce Szadkowskiego zapytaliśmy kierownika klubu fabrycznego ob. Wawrzyńca Dyrde.

— Jak tu ze „Zdarzeniami”? — Żle... — Co proszę? — Do Klubu przychodzi 3 egzemplarze. Często giną po drodze, gdyż bardziej niecierpliwie czytelnicy w ten sposób wcześniej „pożyczają” sobie pismo... — No, no... — dziwię się, ale już za chwilę podsuwam mu triumfalną sugestię: — pewnie dlatego, że są tylko 3 egzemplarze? — Tak... — A, jako czytelnik — co pan może powiedzieć o „Zdarzeniach”? Co się panu w piśmie nie podoba? — Czasami druk i mało czytelne winiety. — To wszystko? No, to proszę o pozytywne. — Dobrze, że dajecie od czasu do czasu relacje wspomnieniowe. Np. historia o „Tytaniku”... Kiedyś opowiadał mi ją ojciec, a dzięki „Zdarzeniom” poznałem kilka interesujących szczegółów tej katastrofy. Przydałoby się więcej takich tekstów. W ogóle chętnie czytam „Zdarzenia” — właśnie dla dużej ilości podawanych wydarzeń z kraju i ze świata. Ale — ilustracje w „Panoramie”, zaś wiadomości kulturalne w „Życiu Literackim”. Uzupełniam moją lekturę tygodniową „Przekrojem” i „Młodym Technikiem”. Te wszystkie pisma stały mi się potrzebne...

Następnie zwróciliśmy się do ob. Zenona Wąsowicza, technika i kierownika sekcji w Dziale Głównego Energetyka.

Stwierdza, że:

1. pismo tego typu jest potrzebne, ale...
2. ma za mało humoru i dowcipów rysunkowych,
3. przydałoby się więcej rozrywek umysłowych: układanki, labirynty, logogryfy itp.
4. chętnie widziałbym rodzaj porad prawnych, ale nie jako odpowiedzi na każdy list czytelnicy, lecz w charakterze zwięzłego, popularnego wyjaśniania trudniejszych i typowych spraw naszego życia w oparciu o przepisy prawa,
5. proponuje wprowadzenie stałej rubryczki „co czytać?” (nowości literatury, nauki),
6. woli cotygodniową nowelę od powieści w odcinkach, ale powieść „Donoszę ci Luizo” podobala mu się,
7. jest wielkim zwolennikiem felietonów Drodzowskiego o obyczajach, problemach społecznych i politycznych,
8. podobają mu się krótkie formy wiadomości z kraju i ze świata, przy czym mogło by być ich więcej,
9. chwali jakość automaniaka, choć życzyby sobie mniej tekstu — więcej natomiast ilustracji technicznych,
10. chętnie czyta o zdarzeniach politycznych, jeśli są one ujęte zwięźle, w punktach,
11. z uznaniem mówi o tytułowych stronach pisma, gdy tworzą jakąś kompozycję tematyczną,
12. w ogóle wydaje mu się, że... co drugi numer „Zdarzeń” — jest naprawdę dobry...
13. ...ale — pragnąłby poszerzenia interesujących wiadomości z całego kraju,
14. nie wie, dlaczego tak mało recenzji (za krótkie) o filmach — i zbyt rzadko spotyka się różne konkursy,
15. wszyscy w rodzinie czytają „Zdarzenia” (żona, teściowa, teść i dziesięcioletni syn).



FOTOGRAFICZNEGO

W naszym nieustającym Konkursie uzyskał nagrodę w postaci albumu zdjęć z zagranicy, p. WŁADYSŁAW BIENIASZ, Kraków, ul. Czarnowiejska nr 7. Reprodukacja nadesłana przez naszego Czytelnika pochodzi z prospektu ogrodu zoologicznego w Bazylei. Drugą nagrodę uzyskał p. MIECZYSLAW JASIŃSKI, Kraków, Długa 32 za zdjęcie „dzieci i tygrysy” (z albumu 10-lecie Radia 1935).

*

Przypominamy, że na Konkurs mogą być przysyłane jakiegokolwiek reprodukcje z czasopism głównie zagranicznych, dawnych lub współczesnych, z prospektów itp. Co tygodnia redakcja „Zdarzeń” przewiduje jedną lub dwie nagrody za najciekawszą reprodukcję w postaci albumu o tematyce zagranicznej. Wielu Czytelników nadsyła większą partię czasopism lub innych druków. Jeśli posiadają one dla redakcji wartość, zakupujemy je po porozumieniu się z Czytelnikiem co do wysokości ceny. Szanse uzyskania nagrody cotygodniowej mają również oryginalne fotografie naszych Czytelników.

POCZTA KĄCIKA

ANDRZEJ POLAKOWSKI, POZNAŃ, Słowackiego 20/35. Scenka jest świetnie podpatrzona, jednakże zdjęcie jest mało kontrastowe i dlatego nie możemy go reprodukować w piśmie. Osoby stojące na rowerach słabo kontrastują z murem i drzewem. Prosimy o powtórzenie sceny, co chyba nie będzie sprawiło specjalnych trudności.

STEFAN SCHWARZ, SKWIERZYNA, ul. Chrobrego 20, woj. Zielona Góra. Przede wszystkim dziękujemy za porcję reprodukcji. Jest Pan na najlepszej drodze do uzyskania nagrody. W nadesłanym serwisie jest dużo ciekawych scenek ale nie specjalnie oryginalnych. Prosimy o dalszą pamięć.



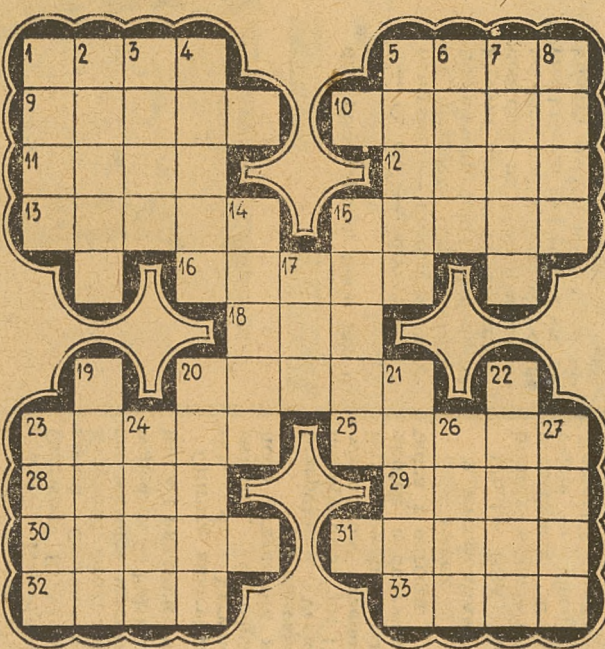
POZIOMO: 1. Pan po staropolsku, 5. Rozsądek, 9. Pouczający sens bajki, 10. Teza do rozwinięcia, 11. Drogi kamień, 12. Primadonna, 13. Olbrzym, 15. Głęboka, wąska dolina, 16. Przestrzeń, okolica, 18. Smaczne warzywo, 20. Kwiat doniczkowy, 23. Obłęd, halucynacja, 25. Pracuje pod wodą, 28. Nieodzwonny w śmie, 29. Staroskandynawska opowieść, 30. Produkcja tam „Warszawy”, 31. Rodzaj dźwigni, 32. Stale miejsce pracy, 33. Poprzeczka drewniana w wiązaniu dachu.

PIONOWO: 1. Szał podzwrotnikowy, 2. Modna miejscowość letniskowa na Wybrzeżu, 3. Jezioro w ZSRR, 4. Atak lotniczy, 5. Miasto francuskie, w którym stoczona została pamiętna bitwa z Prusakami w r. 1870, 6. Tytuł książek mahometanów, 7. Użyźnia głębie, 8. Połączenie mięśni, przegub, 14. Jedna z największych rzek w Nowej Gwinei, 15. Starożytny bóg piorunów i błyskawic, 17. Okres czasu, 19. Długość, 20. Malarz polski, 21. Gryzoń żywiący się zbożem, 22. U Rzymian: pomocnik woźdza, namiestnik, 23. Prawdopodobnie, 24. Wiosenna, tegoroczna, 26. Jako miasto jest Mazowiecka, jako żyletka — Lux, 27. Konsekwencja przekroczenia prawa.

ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI” Z NR 181

POZIOMO: 1. nabab, 5. cytat, 8. akant, 9. góral, 10. koper, 13. krew, 15. mara, 16. Ewa, 18. ramazan, 20. Wolin, 21. poranek, 23. kok, 25. atol, 26. Togo, 28. wabik, 30. jawor, 31. reale, 32. Łotwa, 33. naloć.

PIONOWO: 1. nagle, 2. barka, 3. Akar, 4. baleron, 5. CTK (Ceskoslovenska Tiskova Kancelarij), 6. topaz, 7. taran, 11. Oman, 12. Erato, 14. walet, 17. wrota, 19. Mikołaj, 20. wali, 21. Paweł, 22. robot, 23. Kowel, 24. karat, 27. gala, 29. kra.



Nadeszły pierwsze prace na konkurs WIOSENNO-TURYSTYCZNY

Ogłoszony przez Komisję Turystyki i Ochrony Przyrody LPŻ oraz redakcję „Zdarzeń” Konkurs Wiosenno-Turystyczny dał pierwsze wyniki. Nadeszły już prace z różnych stron Polski. Wkrótce zaczniemy ich druk w myśli zapowiedzi.

Przypominamy, że Konkurs trwa w okresie kwietnia, maja i czerwca (do 20. VI). Opowiadanie lub opis winny zawierać wrażenia z wycieczki lub pobytu na wczasach z uwzględnieniem piękna przyrody danej okolicy, jej osłabliwości, zabytków, ciekawych zwyczajów i obyczajów ludowych itp. Opowiadania-opisy winny być krótkie (od 1 do 3 kartek maszynopisu). Bardzo pożądane są fotografie.

Redakcja „Zdarzeń” będzie drukowała nadsyłane ciekawsze opisy-opowiadania w ciągu całego okresu trwania konkursu tj. do dnia 20. VI. br. honorując je według obowiązujących stawek autorskich.

Za najlepsze prace konkursowe Komisja Turystyki i Ochrony Przyrody LPŻ przewiduje następujące nagrody:

1. aparat fotograficzny typu lustrzanka marki zagranicznej
2. rower turystyczny
- 3-4 plecaki
- 5-9 termosy marki zagranicznej
- 10-29 książki o tematyce przyrodniczej.

Przyznanie nagród nastąpi w terminie dwu tygodni po zamknięciu zgłoszeń tj. w pierwszych dniach lipca.

„Nie odwracajcie się ze wstrętem...”

...myśmy to przeżyli. Wam pozostaje tylko wyciągnąć wnioski. Oto pierwsze słowa otwierające album poświęcony malarstwu, rzeźbie i grafice o tematyce oświecimskiej. Album Wydawnictwa Artystyczno-Graficznego w Krakowie w nakładzie 10.000 egzemplarzy znikł z półek księgarskich.

Na treść albumu złożyły się najlepsze prace malarzy, rzeźbiarzy i grafików. M. in. spotykamy nazwiska Ksawerego Dunikowskiego, Jerzego Adama Brandhubera, Hanny Raynoch, Mieczysława Kościelniaka, Karola Festera i wielu innych. Jest to pierwsze wydawnictwo po wojnie stojące na tak wysokim poziomie artystycznym i za to należy się WAG-owi wielka pochwała.

Daje się odczuwać na rynku wydawniczym w poważnym stopniu brak tego rodzaju wydawnictw. Inicjatywa podjęta przez krakowski WAG daje gwarancję, że luka ta zostanie wypełniona. Rokrocznie odwiedzają Oświęcim setki tysięcy turystów z całego świata. Każdy z nich winien bez trudności zakupić tego rodzaju album, który będzie nie tylko pamiątką lecz i propagandą problematyki oświęcimskiej. Główny skład wydawnictw o tematyce oświęcimskiej winien się znaleźć w Muzeum. Dla tego rodzaju wydawnictw każdy nakład nie będzie za wysoki.

SEP

WYMIANA Z CAŁYM ŚWIATEM

Droży panowie!

Długo próbowałem napisać do jakiegoś polskiego pisma, ale trudno mi było znaleźć adres. Na szczęście kilka dni temu otrzymałem Wasz adres wśród szeregu innych i mam nadzieję, że będę wysłuchany. Mam 25 lat, jestem Brazylijczykiem i pragnąłbym korespondować z polską dziewczyną w wieku od 16 do 25 lat mówiącą po angielsku lub choćby po niemiecku. Pragnę wymienić kartki pocztowe, czasopisma itd.

Spodziewam się, że opublikujecie to skromne ogłoszenie, z góry dziękuję, jestem do Waszej dyspozycji.

Z głębokim poważaniem
Ayrton Alecy de Castro
Rua Rio Branco, 365
Sao Luiz-Maranhao — Brazil

„Zdarzenia”. Ilustrowany magazyn „Gazety Krakowskiej”, Kraków, ul. Wielopole 1. III p. tel. 235-60 (centrala) i 203-67 (bezpłatna). Redaguje zespół. Redaktor Adam Hollanek. Sekretarz redakcji Stanisław Peters. Grafik Stefan Berdak.

ZAPALCZANA MANIA



OMYŁKA ŁAWY PRZYSIĘGLYCH

Jego podniecony, histeryczny prawie krzyk zwrócił już teraz wyłączną uwagę wszystkich siedzących w sali. Nawet Mc Gregor podniósł głowę i patrzył na Browna miotającego się w pasji.

— Ja nie mam pieniędzy? Patrzcie! Patrzcie! — krzyczał dalej Brown — oto moje pieniądze!

Z furją zaczął wyciągać z kieszeni i rzucać na środek sali banknoty i monety. Stał nad nimi dysząc z pasją i patrzył wokoło nabiegłymi krwią oczami, pełnymi teraz dzielnego triumfu.

— Ty lotrze! — rozległ się nagle krzyk — włamałeś się do mnie, obrabowałeś mnie! Ty złodzieju!

Brown zamilkł. W sali zapadła grobowa cisza. Mężczyźni odwrócili się i cofając się krok za krokiem, patrzyli na krzyczącego, który nagle urwał, zdając sobie sprawę z tego, że powiedział zbyt wiele. Na środku sali, między pieniędzmi leżał kapełuch do tytoniu, z miękkiej czerwonej skórki, haftowany złotymi nićmi.

Mc. Gregor stał błąd, trzymając rękę przy ustach, które tak nieopatrznie zdradziły jego tajemnicę.

Tłum. Z. WYROSTEK

Dzisiejszy kącik poświęcamy bogatej filonistyce ZSRR. Etykietyki radzieckie są najlepszym przykładem, w jaki sposób najracjonalniej można wykozystać nawet tę małą powierzchnię pudełeczka od zapalek dla politycznej, gospodarczej i kulturalnej agitacji.

Bardzo estetycznie i pomysłowo wydane są etykietyki okolicznościowe z okazji ważnych uroczystości państwowych, jak np. rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej, powstania Armii Czerwonej itp. I serie te wypuściły na rynek prawie wszystkie radzieckie fabryki zapalek. Przedstawiają one graficznie ponad 50 motywów na temat osiągnięć i siły pierwszego robotniczo-chłopskiego państwa świata.

Z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet ukazały się etykietyki przedstawiające charakterystyczny obrazek: trzy obejmujące się przyjaźnie kobiety, różniące się tylko kolorem skóry!

Rozwój wszystkich ga-

łęzi przemysłu oraz gospodarki rolnej, jak również olbrzymie sukcesy techniczne — 43 także częstym tematem wielu serii etykietek zapalczanych.

Nowoczesne środki komunikacyjne, połączenia lotnicze — oto dalsze tematy graficznych etykietek. Interesującą przedstawia się seria złożona z najnowszych modeli samochodów produkcyjnych radzieckich.

Wiele serii poświęconych jest barwnej folklorowi narodów radzieckich, tańcom ludowym itd.

Wydane zostały też serie, poświęcone zwierzętom, będącym pod ochroną.

Bardzo miłym i niespotykanym pomysłem było wypuszczenie z okazji nowego roku specjalnych etykietek, które swoją wesołą rysunkową treścią — składały życzenia noworoczne obywatelowi radzieckiemu!

Dla zilustrowania etykietek radzieckich reprodukcję kilka o różnej tematyce, które na pewno zainteresują zbieraczy.

WYPYCZALNIA
ZWIERZĄT

Istnieje jedna tego rodzaju instytucja na świecie. W Chicago założony został wielki sklep, w którym na dowolny okres za określoną opłatą wypożycza się do domu koły, psy, kanarki, złote rybki, różne węże itd. Z czego ci Amerykanie nie wynęśią dla robienia pieniędzy. Amerykanie? Podobno właściciel sklepu jest z pochodzenia Polakiem.

ZAKONNICE I MODA

We Włoszech wychodzi czasopiśmo „Costi” poświęcone zagadnieniom mody. Pismo redagują i wydają zakonnice. Oprócz działu mody „Costi” prowadzi rubryki porad gospodarskich, zamieszcza nowele i recenzje filmowe.

POŚPIECH

Kinometragrafia polska zgłosiła na festiwal filmowy w Cannes świeżo produkowany obraz o przeżyciach dzieci pt. „Małe dramaty”. Być może film jest dobry. Rzecz w tym jednak, że jak zwykle pospieszono się zgłoszenie nastąpiło zanim z filmem miał się sposobność zapoznać ogół krytyków i nasza publiczność.

PRZERZUCIĆ SIĘ

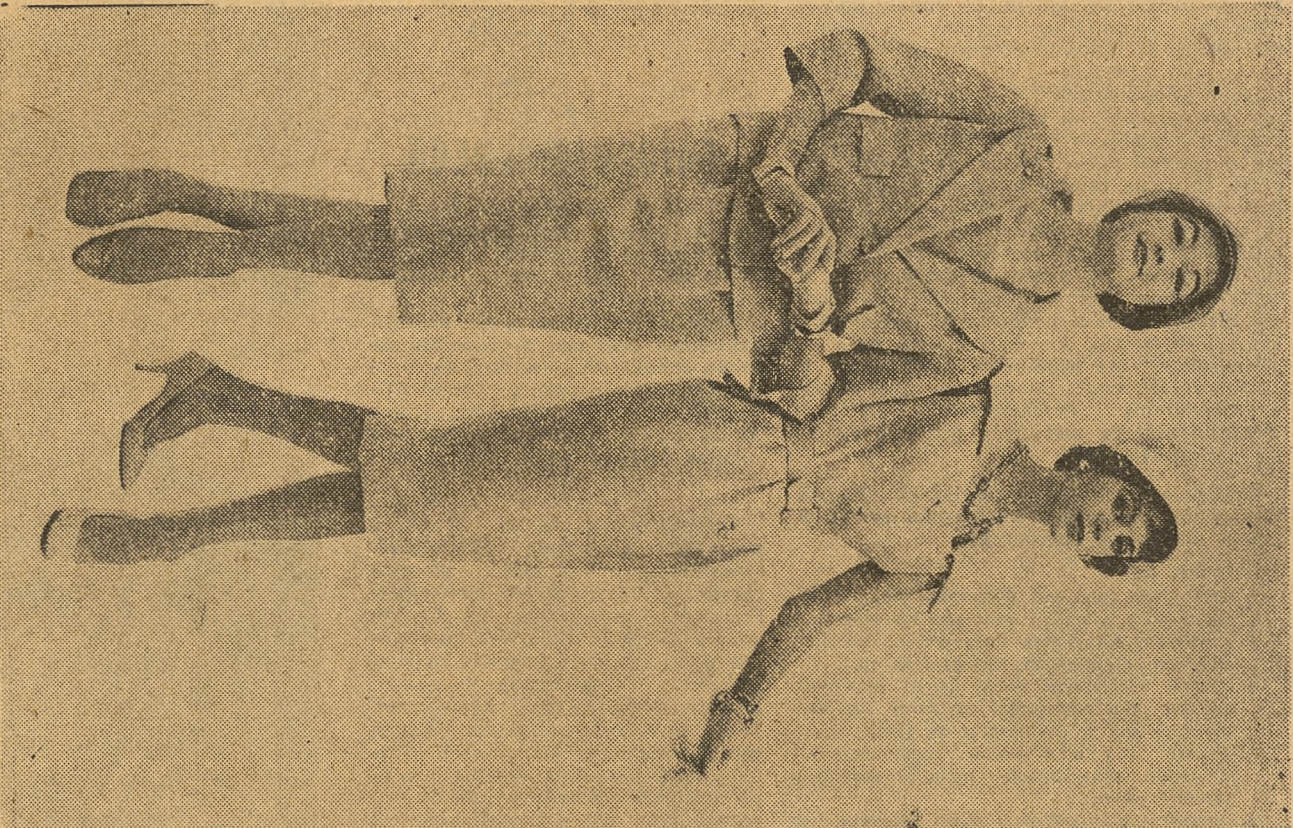
Słynny kardiołóg amerykański dr White — lekarz Eisenhowera organizując obecną ekspedycję, która studiować ma serce wieloryba.

TERMINOWE

DOSTAWY

Złotyryjskie zakłady wyrobów filmowych polecają warszawskiej prasie „kape filcowe, modne botki... do natchyniastowej dci-stawy. Gwarantuje się terminowe dostawy”. Istotnie terminowe: zimowe botki przydadzą się świetnie w terminie wiosennym

FAKTY
KITY
PLOTKI
TKI



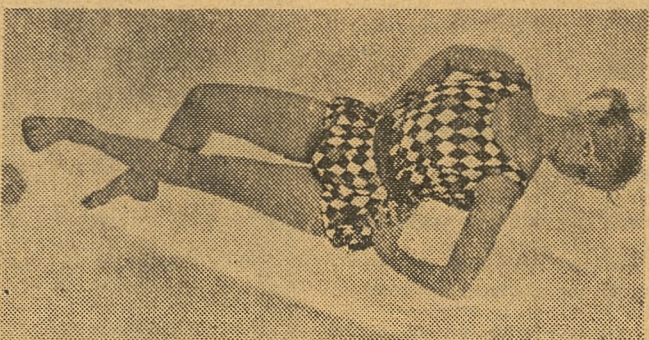
LESZEK MARUTA

AMERYKA

Często bywam w gościnie u pewnego młodego mat-żństwa, które ma małe-śnięcie mi do zupy okulary! To go synka. Za każdym razem uważam za stosowne pochwalić urodę, inteligencję i dobre maniery dziecięcia, mimo iż w znanemu kalamburzyscie, d- głębi duszy uważam go za — brutalną i barbarzyńcą! Owo dziecię bowiem potrafi niepostrzeżenie podejść do mnie z kilem w ręku i kiedy próbuję się zasłonić, uspakaja mnie niewinnie: „Nie, ja pana nie uderzę!”, po czym wali mnie co siły w łeb ze słowami „...Tylko pana p a l n e!” Albo, kiedy pochylam się podczas proszonego obiadu nad pełnym talerzem, skradną z zębisty — spacyć — psychię —

MO

Łato już na karku! A niedu- go nie tylko karki, ale i ple- cy i w ogóle całe ciało będzie- my wystawiać ku słońcu. Mo- da na plażę 1959 prezentuje szereg kostiumów kąpielo- wych. Błkni już niemożnej Kostium jednoczęściowy znów wraca do łask. Drogie panie, czas przygotowywać już krea- cje kąpielowe na lato — ku zazdrości rywalek i podziwie picl brzydkiej! Szczególnie modne będą wycięcia pleców w „takt 3/4”. Wszystko jest

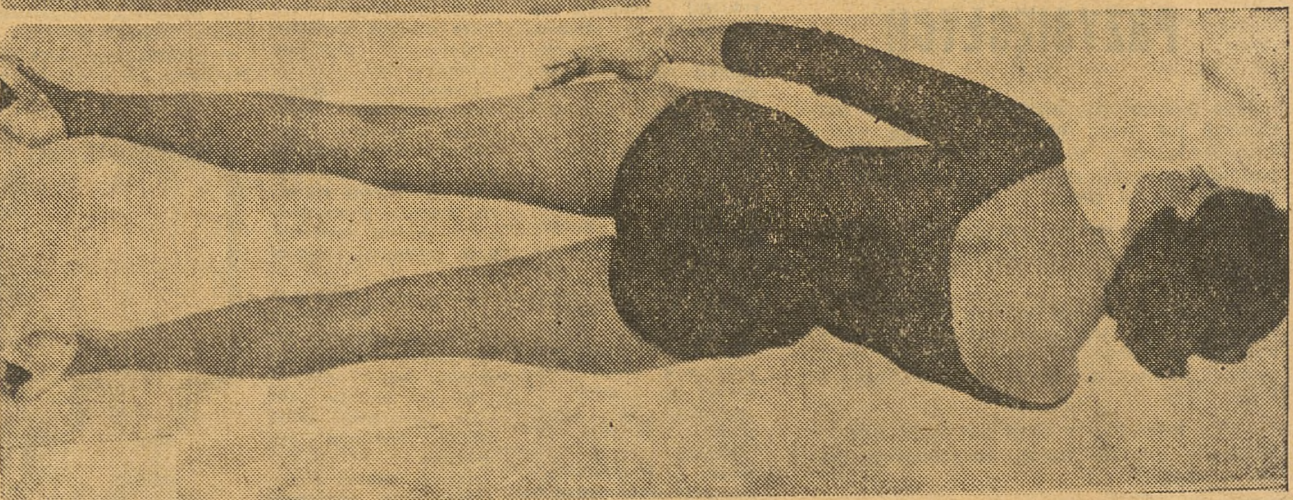
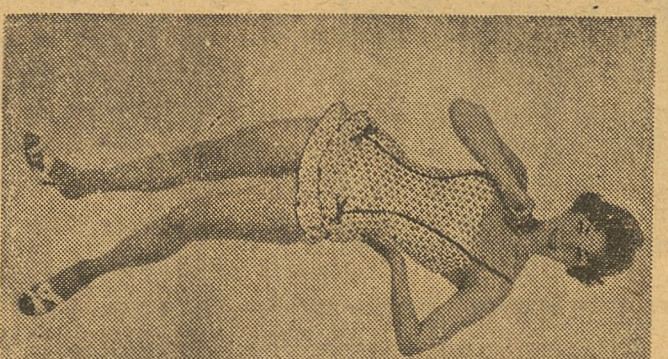


DA



bowiem rzeczą taktu. A plecy zawsze są ważne i odsuwają w cień nawet słynne biusty a la Loren i Lollobrigida. Na dni chłodne polecamy natomiast „kostiumy” dwu- częściowe, lub nie. Oczywiście, nie na plażę! A w ogóle stosuje się do wymagań mo- dy pod kątem dobrego samo- poczucia, wdzięku i natural- ności. Mody nie można trakto- wać w oderwaniu od — kształ- tu własnej rzeczywistości (fi- gury, urody itp.)...

IWO
DA
1959



SAMOCHODY

W Niemczech za- chodnich ulega co- dziennie kradzież około 200 samocho- dów. Złodzieje sprze- dają „towar” prze- mycony z Niemiec w miniaturowej repub- licy Andorra (na granicy hiszpańskiej). Pomadki do ust W USA rozpoczęto produkcję pomadek do ust o... różnych smakach, jak głosi reklama, jest to „re- wolucja w kosmety- ce i w dziedzinie stosunków między kobietą a mężczyz- ną”. Mężczyźni po- dobno gustują naj- bardziej w smaku poziomkowym.

OGŁOSZENIE

Rzemieślnicza spół- dzielnia pracy meta- lowców „Spolna”... zakupi natychmiast gilotynę. — Takie ogłoszenie czytamy w prasie warszaw- skiej. Widocznie — — — w tej spółdziel- ni.

DRUGIE PŁUCO — SERCE

Jak wiadomo, kra- kowska klinika Aka- demii Medycznej o- trzymała w darze od Polonii amerykańs- kiej aparat zwany płucno-sercem. Dru- gi taki aparat ofia- rował Kanadyjski Czerwony Krzyż na- szemu Czerwonemu Krzyżowi. Drugi apa- rat wkrótce wyruszy w podróż do Polski.

HULA I PRZERZUCIŁA

Chirurg amerykańs- ki dr Verhbet twierdzi, że hula hoop przyczynia się do powstawania przepukliny. Verw- het operował już 115 wypadków przepuk- liny powstałej na skutek nadużywania tańca z obręczą.

PREZCZ

Z WIEKSLADAMI Władze USA za- bronili wdowie po prezydencie Roose- velcie — Eleanorze Roosevelt — wwie- zienia do kraju wię- cki, którego ku- piła dla swojej wnucz- ki w Izraelu.

FAKTY
PLOTKI



ny, pioszę Fara, takie jak u nas? — O, nie! — odpowiadam z namysłem — dużo, dużo wyz- sze, drapacz chmur!... Domy tak wysokie jak twój dom, na którym ustawiono jeszcze je- den dom, na którym ustawio- no dom, pod którym stoi dom, pod którym stoi twój dom, na którym ustawiono jeszcze je- den dom, pod którym stoi twój dom, na któ- rym ustawiono jeszcze jeden dom, pod którym stoi dom, pod którym stoi dom, pod któ- rym stoi dom, pod któ... Nie dokonczyłem. W tym bowiem momencie uczulem straszliwe uderzenie w głowę i — straciłem przytomność! Jak się okazało, oszalały Ta- deuszek rapnął mnie w głowę brązową statuetką bogini Wol- ności!

Dziś dopiero wyszedłem ze szpitala, z kliniki chirurgicz- nej i poważnie zastanawiam się nad tym: iść do nich, czy już więcej nie iść?